Nr. 192. Lwów — Niedziela dnia 23 Sierpnia. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie: Miesięcznie zł. — 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „
Na Prowincyi: Miesięcznie zł. 1 10, Dwumiesięcznie „ 2 10, Kwartalnie „ 3 „, Rocznie „ 12 „
Za doręczanie do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45.
Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują: ... ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 14 po Ś. ś. Filip. | N. 9 po Sosz. — Jutro: św. Bartłomieja | Fotya M.
Adres redakcji i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 5 m. 12, Zachód „ „ 6 „ 50
Długość dnia g. 13 m. 38, Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 sierpnia.

Pieni się szampan w kieliszach, muzyka gra na przemian to marsyljankę, to hymn angielski, mięsista ręka John Bulla silnie wstrząsa nerwową dłoń Francuza, a z okrętów, ozdobionych flagami Francyi i Anglji, brzmią bez przerwy powitalne salwy. Tak jest teraz w Portsmouthie.

A równocześnie w Paryżu i Londynie, w całej Francyi i w całej Anglji, jedni głośno wołają o sojusz anglo francuski, inni jeszcze głośniej protestują przeciw tej myśli. Widać wyraźne działanie dwóch sił, jakby mechanicznych, z których jedna przyciąga te państwa do siebie, a druga odpycha. Czasami się zdaje, że ta pierwsza siła przemoże drugą; oto rozgłośnie zabrzmiał już wniosek, aby powstała koalicya Francyi, Anglji i Rosyi — nowe trójprzymierze, jako antiteza trójprzymierza środkowo-europejskiego. Wniosek ów tak sympatycznie przyjęła opinja publiczna francuska, że musiał się odezwać organ rosyjskiej dyplomacyi *Nord* ze słowami; „za wcześnie!"

„Nie dla tego zawcześnie — tłómaczy się to pismo — żeby Rosya pałała niechęcią do Anglji; tak nie jest; może stanowisko Rosyi w Azyi pozwala jej nie dbać o ewentualne następstwa złej woli Anglików. Ale postawa gabinetu londyńskiego w sprawach międzynarodowych oddala perspektywę podobnej kombinacyi. Nie mówiąc już o gwarancyach, danych przez Anglję Włochom co do obrony ich wybrzeży na wypadek wojny z Francyą; lecz czyż lord Salisbury, na obiedzie u lorda-majora, nie poświęcił swej mowy dwom kwestyom, w których europejskie prawo publiczne najwięcej krzywd doznaje właśnie ze strony Anglji, — kwestyom egipskiej i bułgarskiej? Przesadzanie dobrodziejstw okupacyi angielskiej nad brzegami Nilu, na dowód konieczności uwiecznienia jej, i wychwalenie administracyi Stambułowa i jego księcia, to nie wskazuje, żeby program polityczny Anglji był poprawny i mógł zjednać sobie Francyę."

Po takiem upomnieniu *Norda* zapał Francuzów i Anglików cokolwiek ostygł, ale tylko na chwilę. Minęła zaledwo doba — i oto widzimy znowu pasowanie się dwóch sił, z których jedna odpycha, druga przyciąga.

Skąd te siły i dla czego one tak wielkie? Odpowiedź daje historya.

„Niebo" — powiada stary Commynes — „dla każdego dużego zwierza wymyśliło przeciwnika, który go trzyma w karbach. Tak naprzeciw Francyi postawiło Anglję". W rzeczy samej w ciągu stuleci w stosunku obu narodów odwiecznie góruje współzawodnictwo. Dwóch miała Francya nieprzyjaciół „historycznych": Austryę i Anglję. Pod pierwszą przed dwudziestu laty podszyły się Prusy, względem których dawniej zawsze szła ręka w rękę z Bourbonami przeciw Habsburgom; razem też z „Erbfeind'em" przeszła od Austryi korona cesarska. Nieprzyjaźń angielska, bardziej we Francyi zadawniona, mniej jest widoczną dzisiaj, lecz nie zgasła, nie przestała. Kiedy dzisiaj we Francyi dla podniesienia ducha patryotycznego wskrzeszają zapomniany kult Dziewicy Orleańskiej, śpiewają jej pieśni, poświęcają dzieła, stawiają posągi, — czyż podobna ten kult od wspomnień o dawnych urazach angielskich odłączyć? A stojąc już na gruncie spraw praktycznych, dzisiejszych — czyż przy obecnem kierunku polityki europejskiej, zwróconej ku zdobyczom kolonialnym, mogą zagłuszyć w sobie Francuzi pamięć doświadczonych od Anglików krzywd i porażek? Obfitą mają sposobność do wspomnień gorzkich, ilekroć oczy zwrócą na Kanadę, gdzie po dziśdzień jeszcze ludność mówi po francusku językiem Ludwika XIV, albo znów gdy w bagniskach tonkińskich dorabiać się muszą krwią i potem nikłej części tych korzyści, jakie im przed stu laty odebrał zbrojną ręką lord Clive w Indyach wschodnich. W drugiej połowie zeszłego wieku nastąpiło między dwiema cywilizowanymi, angielską i francuską, zbliżenie tak ściśle, że zdawało się być zupełnem. Monteskiusz i Wolter, Mirabeau i Talleyrand przesiadywali w Londynie, z podziwem przyglądając się nieznanym urządzeniom politycznym, w mistrzach angielskich skarbiąc sobie przyjaciół. Nie było to wszakże jeszcze pojednanie dwóch narodów, które odsunęła od siebie historya. Wojna o niepodległość amerykańską — ciężki odwet za Kanadę — wojny rewolucyjne i napoleońskie miały niebawem dobitnie tę różnicę uwydatnić i całej nienawiści dać ujście. Admirał Gervais w dokach Portsmouthu będzie miał sposobność obejrzeć przechowywane z czcią przez admiralicyę angielską szczątki statku wojennego „Victory", na którym zginął Nelson, strzaskawszy przedtem pod Trafalgarem flotę franko-hiszpańską (w r. 1805) — a na wystawie okrętowej w Chelsea, którą podług programu mają odwiedzić oficerowie francuscy, wypadnie im podziwiać wielką panoramę, ściągającą setki tysięcy widzów, a wyobrażającą bitwę pod Trafalgarem. — Niewątpliwie dla spraw ogólno-europejskich był krzywdą ten rozbrat najpierwszych przedstawicieli kultury i potęgi zachodniej; wypadki pierwszorzędnej doniosłości na drugim końcu Europy, mianowicie rozbiór Polski tym dopiero sposobem stał się możliwy. Ledwie przebrzmiały ostatnie strzały, pomyślano też w sferach dyplomatycznych o naprawieniu tego fatalnego dla Europy wypadku. Na kongresie wiedeńskim doprowadzone było do skutku przez Talleyranda tajne przymierze między Francyą, Anglją i Austryą, zwrócone przeciw Prusom i Rosyi. Mniej zresztą powodowano się przytem względami „wyższej polityki" i „sprawiedliwości dziejowej", niż względami czysto praktycznemi: Francyi chodziło wówczas przedewszystkiem o odsunięcie od siebie jak najdalej Prus i złamanie koalicyi; Anglji — o tak ważne w przyszłości punkta handlowe, jak Lipsk i Warszawa. Natychmiast jednak okazała się przewaga czynników nieprzewidzianych nad rozumem dyplomaty i pod Waterloo kule angielskie miały przypieczętować ostateczną porażkę Francyi.

Odtąd prąd dziejowy stosunków francusko-angielskich jakby zmienił kierunek. W roku 1830, gdy po raz trzeci, tym razem ostatni, utraciła starsza linja Burbonów koronę francuską, znowu znalazła się Francya rewolucyjna w obliczu monarchicznej koalicyi europejskiej. Od nowej walki na śmierć i życie zbawiła ją wówczas najgorsza dotychczas nieprzyjaciółka, Anglja. Pokój był utrzymany, giełdy paryzka i londyńska mogły być spokojne; lecz, co było przedmiotem wdzięczności dla jednych, innym wydało się przysługą niedźwiedzią. Uniknięto koalicyi, uniknięto też rzeczypospolitej i takich ministrów jak Lafayette i Lamarque, niebezpiecznych jenerałów, idealistów, nieprzyjaciół Anglji. Misya Talleyranda w Londynie w czterdziestoleciu naszego wieku zapewniła Ludwikowi Filipowi uznanie dynastyi, wyszłej z woli ludu — i na tem się ograniczyły na razie skutki porozumienia angielsko-francuskiego. Powtórzyło się coś podobnego w r. 1848, choć tym razem wobec wypadków berlińskich i wiedeńskich poparcie angielskie mniej było niezbędnem dla Paryża, niż w roku 1830. Przyzwyczajono się tym sposobem do pojęcia paradoksalnego „przyjaźni angielsko-francuskiej" i doczekano się tej rzeczy niesłychanej, że, nie licząc wspólnej akcyi w r. 1827 pod Nawarynem, w r. 1854 nad morzem Czarnem walczyli ramię do ramienia marynarze i żołnierze francuscy i angielscy.

Zmiana stosunków w gruncie rzeczy mniej była stanowczą, niż wydawało się na pozór. Już w r. 1859 była chwila, kiedy lord Derby groził Napoleonowi III, że flota angielska będzie broniła Austryaków w Tryjeście. Następnego roku, 1860, wybuchła w Anglji owa niewytłumaczona dotychczas, chorobliwa panika przed inwazyą francuską: zaniepokojona bez żadnego widocznego powodu, bo sprawy marokańskie zbyt były małoznaczące, — opinja publiczna w Anglji już widziała jakiś nowy groźny obóz buloński, widziała w swej wyobraźni okręty francuskie, blokujące ujście Tamizy; wszędzie na ziemi angielskiej tworzono kompanje ochotnicze, jak gdyby wróciły czasy Elżbiety i Pitt'ów. Takie niewytłómaczone, nieświadome prawie „odruchy" narodowe lepiej pozwalają zgłębić prawdziwy nastrój narodu, niż przygotowywane z rozmysłem przyjęcia i grzeczności. W roku 1870 okazali Anglicy platoniczne bardzo spółczucie dla klęsk Francyi. Kongres londyński r. 1871, który zniósł warunki kongresu paryskiego, odbył się bez udziału przedstawiciela rannej i rozdartej rzeczypospolitej. W r. 1878 uczyniła Anglja drugi, po wydartej Napoleonowi I Malcie, krok ku Egiptowi, zabierając Cypr; r. 1882 zabrała wreszcie Egipt, użyźniony miljonami pieniędzy francuskich, rzuconych w przedsiębiorstwo suezkie. Wyparłszy Francuzów z Ameryki i Azyi, nie zostawiła ich w spokoju w Afryce północnej i czyniąc z morza Śródziemnego, na które patrzą się Tulon i Marsylja, jezioro angielskie, zadała im, acz bez krwi przelewu, klęskę najdotkliwszą. Tak więc walki otwarte, prowadzone na ziemi francuskiej, w Hiszpanji, w Irlandyi, zastąpione zostały przez ciche walki zamorskie. Po dziśdzień trwają te przekomarzania się aż w odległym Madagaskarze: tutaj nawet, gdzie żadnych nie mają tytułów Anglicy, odkąd przywróconym został dawny wpływ francuski, w obecnej chwili misyonarze angielscy na każdym kroku bruździą przedstawicielom rzeczypospolitej.

Tak w najogólniejszych zarysach ze stanowiska polityki zewnętrznej przedstawiają się stosunki angielsko-francuskie. Uzupełnia je, wyjaśnia, a z wielu względów całkiem odmienne na nie rzuca światło oddziaływanie wzajemne stosunków wewnętrznych dwóch krajów. Po kongresie wiedeńskim nowy czynnik wchodzi w rachubę. Francya, jakkolwiek pobita, zachowała przecież w swych urządzeniach wewnętrznych wszystkie zasadnicze zdobycze rewolucyjne, zachowała reformy prawodawcze, administracyjne, kościelno-polityczne. Anglja niezmierne zyskała korzyści za morzami, w domu wszystko pozostało po dawnemu. Wówczas to dopiero poczynają się tu z uwagą przypatrywać urządzeniom francuskim, i dążenie do reform otwarcie występuje w połączeniu z sympatyami dla Francyi. Stary Bentham i cała otaczająca go świetna plejada umysłów reformatorskich szerzy i utwierdza te sympatye. Wówczas też, około r. 1830, po raz pierwszy ustalają się w miejsce dawnych terminów: „torys" i „wig", które już O'Connel był ośmieszył, określając wigów, jako „torysów bez posad", — nowe, znaczące nazwy zachowawców i postępowców. Wzmagające się z dniem każdym, zwłaszcza od chwili zdemokratyzowania prawa wyborczego, dążenia reformatorskie w wielu doniosłych punktach ciągle jeszcze dotyczą spraw takich, które we Francyi zostały już rozstrzygnięte w sposób radykalny. Tak rzecz się ma ze stosunkiem państwa do kościoła: angielscy zwolennicy rozdziału między państwem a Kościołem znajdują się dzisiaj w tem samem zupełnie położeniu co Francuzi przed r. 1789; tak się ma również ze sprawą zniesienia majoratów i substytucyi, zreformowania praw spadkowych, dziedziczności i dożywotności lordów, a w dalszej perspektywie zniesienia zupełnego izby lordów i zaprowadzenia urządzeń jednoizbowych, których przykład po raz pierwszy dała Francya rewolucyjna. Co więcej, już nietylko krzykacze bez powagi i wpływu, lecz tacy ludzie, jak zmarły John Bright, jak sir Charles Dilke, od lat dwudziestu głośno występują z propagandą republikańską, a właśnie ci ludzie najlepsze mają imię we Francyi. Zapewne, ani p. Labouchère nie jest Fox'em, ani Danton'em p. Rochefort. Wszakże do nawiązania na nowych zasadach przyjaźni angielsko-francuskiej mają oni dzisiaj bez porównania więcej danych w wewnętrznym składzie obu krajów, niż wielcy ich poprzednicy.

Można więc, z najogólniejszego stanowiska rozważając dzisiaj stosunek wzajemny Francyi i Anglji, stwierdzić istnienie równoczesne dwóch sił sprzecznych, jednej odpychającej, stworzonej przez niezgodność interesów zewnętrznych, drugiej przyciągającej, która rodzi się z równoległego wewnętrznego rozwoju dążeń nowoczesnych. Szczególna ta antynomia w dalszym wniosku jedną jeszcze nasuwa uwagę. W sprawach politycznych, zarówno jak i prywatnych, niepodobna robić, jak się należy, dwóch rzeczy jednocześnie; żaden przynajmniej przeciętny premier angielski nie umiał dotychczas być jednocześnie reformatorem i zdobywcą, ani nawet obrońcą. Tak więc w wieku bieżącym w sprawach polityki zagranicznej stale pochopniejsi są do czynu torysi, w sprawach polityki wewnętrznej — wigowie. Przyjaźń francusko-angielska oznaczałaby poniekąd nic innego, jak przyspieszenie zmian w Anglji, a stwierdzenie *status quo* na lądzie stałym.

Korespondencje.

Wiedeń 20 sierpnia.

(*F.*) Gremialna wycieczka antisemitów tutejszych na wystawę praską wywołała tu wielkie wzburzenie nie tylko w liberalnych, ale nawet w antisemickich sferach. Liberałowie widzą w tem zbliżeniu się antisemitów do młodoczechów zawiązek dosyć silnej skrajnej opozycyi w parlamencie, skierowanej przeważnie, jeżeli nie wyłącznie przeciwko liberałom; niektóre antisemickie sfery zaś również niechętnie patrzą na zbliżenie się Niemców do Czechów, gdyż ono oznacza radykalną zmianę dotychczasowego programu antisemickiego. Dotychczas bowiem większość antisemitów w pierwszym rzędzie narodowo-niemiecką ideę kultywowała, antisemityzm zaś był dla niej tylko bardzo cennym środkiem agitacyjnym, jednającym jej głosy wyborców. Głównym nerwem życia całego niemiecko-narodowego stronnictwa, które swemu antisemityzmowi mandaty poselskie zawdzięcza, jest zgnębienie Czechów a uczynienie Austryi napowrót państwem czysto niemieckiem. Dlatego to jednym z punktów politycznych programu narodowo-niemieckiego jest wyłączenie Galicyi ze związku krajów w Radzie państwa reprezentowanych, a nadanie jej zupełnej autonomji.

W rozmowie prywatnej zapytałem raz pewnego deutschnationała, dla czego stronnictwo jego upiera się przytem, aby wyłączyć Galicyę z Rady państwa, a on odpowiedział mi na to: „Prosta rzecz, bo wtedy dopiero będziemy mogli Czechów za łeb wziąć". Oczywista, że odwiedziny Pragi przez sporą gromadę antisemitów niemieckich niweczy to najgorętsze marzenie antisemitów deutschnationałów. Poseł Schneider, aranżer i przywódzca tej wycieczki antisemickiej do Pragi, podczas bytności swej w stolicy czeskiej, rozmawiając z korespondentem berlińskiej *Kreuzzeitung*, oświadczył wyraźnie, że antisemici nie chcą nic więcej wiedzieć o antisemicko-niemiecko-narodowym programie Schoenerera i odtąd całkiem innego programu politycznego trzymać się będą. Program ten rozwinął p. Schneider szeroko owemu korespondentowi.

„My, antisemici — rzekł Schneider — nie chcemy ograniczyć naszej działalności tylko na Niemców austryackich albo na miasto Wiedeń, lecz dążymy do porozumienia się i wspólnej pracy z wszystkiemi narodowościami monarchji i to obu jej połów. Dla tego też pragniemy zniesienia stosunków stworzonych przez dualizm, ale bynajmniej nie w tym celu, aby przywrócić hegemonią Niemców w całej monarchji, lecz aby doprowadzić do równouprawnienia wszystkich narodowości. Nie zgadzamy się więc z programem Schoenerera, gdyż wzmożenie się potęgi państwa niemieckiego przez wcielenie doń niemieckich prowincyj Austryi nie zrównoważyłoby nigdy tych strat, jakie poniosłaby kultura niemiecka przez rozdrobnienie Austryi w całym południowym wschodzie Europy. Możemy się przeto słusznie uważać za reprezentantów wielko-austryackiej idei, nie będąc wcale zwolennikami centralizmu. Przeciwnie skupianie całej siły żywotnej państw w stolicy uważamy za niezdrowe i zgubne. Gromadzenie kapitałów w jednym punkcie daje tylko pożądany pokarm spekulantom i wyzyskiwaczom, mnoży proletaryat, odbiera wsiom i całym prowincyom niezbędne soki żywotne, wytwarza zepsucie obyczajów — wreszcie biurokracya pod formą centralizmu najbardziej przystępną jest korrupcyi. Z centralizmu dotychczas tylko żydzi odnosili korzyści. Zatem ekonomiczne, moralne i narodowe względy nakazują, aby krajom koronnym monarchji przyznano należne im prawa, a tym krajom, którym prawa nowszemi postanowieniami ukrócone zostały, aby przywrócono je w całej pełni. Nie potrzebowałoby to koniecznie zaszkodzić Wiedniowi, jako stolicy państwa, bo jeżeli przyjdzie do uczciwej zgody z narodami, wtedy Wiedeń nie z przymusu, ale z natury rzeczy będzie stolicą całego państwa i rozkwitnie. Takie samo stanowisko zajmują antisemici względem języka niemieckiego. Niewykonalny zamiar narzucenia wszystkim krajom monarchji niemieckiego języka państwowego zaszkodził tylko temu językowi. Zdaniem naszem nieniemieckie narody Austryi nie mogą rozwinąć się należycie ani pod względem oświaty, ani pod względem ekonomicznym bez znajomości języka niemieckiego i z pewnością, jeżeli się porzuci ten nierozumny system przymusu, wtedy oświecone sfery wszystkich narodowości wezmą się chętnie do nauki języka niemieckiego i będzie on naturalnym łącznikiem cywilizacyi w Austryi. Idea antisemicka jest dziś jedyną nicią, łączącą większość chrześcijańskich narodów monarchji, ona więc jest powołana do tego, aby być podstawą porozumienia się narodów. Zamiarem naszym jest przeto stworzyć związek antisemicki, obejmujący obie połowy monarchji, a wspólna walka przeciw żydowstwu będzie szkołą wielko austryackiej idei, której ostatecznym rezultatem będzie zgoda wszystkich chrześcijańskich narodów w całej Europie południowej".

Tak mówił p. Schneider.

Daleko radykalniejszy plan rozwinął pan Gregr, którego także odwiedził ten sam korespondent berlińskiej *Kreuzzeitung*. Gregr domaga się dla Czechów przewodnictwa Słowian w Austryi, a przyznając, że Rosyi należy się przewodnictwo nad wszystkiemi Słowianami na świecie, chce niejako w Pradze utworzyć rosyjską filję przewodnictwa nad Słowianami.

„Młodoczeskiemu stronnictwu — prawił p. Gregr — skutkiem ostatniego zwycięztwa wyborczego i skutkiem rezultatów wystawy czeskiej (do których młodoczesi w niczem się nie przyczynili. Przyp. Red.) przypadła w udziale rola przewodnika wszystkich szczepów słowiańskich w Austryi i w Węgrzech (?!). Przez to rozszerzone zostały znacznie polityczne zadania młodoczechów. Z różnych stron, nawet od Rumunów i Węgrów otrzymujemy prośby, abyśmy stworzyli dla całej monarchji wspólną podstawę walki o narodowe prawa. Dla tego też w najbliższym czasie wypracujemy plan utworzenia ligi uciśnionych narodowości obu połów monarchji. Naród czeski zdecydowany jest objąć należną mu rolę przewódzcy, to też niebawem rozszerzymy nasz program działania i nietylko dla Czechów domagać się będziemy uznania prawa państwowego, ale także dla wszystkich innych narodowości, dla Słowaków, Rusinów, Kroatów, Słoweńców, Serbów, Dalmatyńców, Włochów, Rumunów. Rzeczy stoją już tak, że Czesi potrzebują tylko zawołać, a koalicya narodów jest już gotowa.

„Z dzisiejszej dualistycznej monarchji powstać musi państwo w rodzaju „Stanów zjednoczonych Austrji". Każdy kraj będzie miał zupełną autonomję, armja będzie wprawdzie wspólną, jednakże mowa w armji musi być krajową i oficerów z krajowej ludności brać należy. Wspólna reprezentacya wszystkich krajów będzie taką, jaką jest amerykańska. Szczegółowo wypracowany zostanie ten program na konferencyi narodowościowej, którą zwołamy niebawem. Konferencya ta ustanowi komitet wykonawczy, którego zadaniem będzie zorganizować we wszystkich krajach koronnych stronnictwa radykalne na wzór młodoczeskiego. Taka polityka da się całkiem pogodzić z sympatyami naszemi dla Rosyi. Skoro wszyscy Słowianie austryaccy będą mieli swoje samodzielne, żywotne państwa, wtedy nie będzie żadnego powodu do nieporozumień między Austryą a Rosyą.

„Dziś Rosya, jako najpierwsze mocarstwo słowiańskie, musi zajmować stanowisko przeciwne względem rządu zarówno austryackiego jak i wę-

---

5)

PIOSNKA ICH ZŁĄCZYŁA

OPOWIADANIE

przez

Marję Bożeńcową.

(Ciąg dalszy.)

Jakby piorun uderzył w biednego Stanisława. On nie przypuszczał nigdy, żeby matka była tak zawziętą; sądził, że ją przekonał i ubłagał. Ujrzał teraz straszną przepaść przed sobą.—Co robić? Jechać muszę! — Może osobiście zdoła wymowniej bronić swojej sprawy; może potrafi ją przejednać i powoli przygotuje do widzenia się z Zosią.

Dzwonek kolejowy i głos konduktora zaczął przywoływać pasażerów. Nie było już czasu dłużej się zastanawiać, więc Stanisław udał się po żonę i Giertrudę do poczekalni, przybierając o ile mógł spokojny wyraz twarzy, bo już i tak Zosia go zapytywała, od kogo list dostał.

Za chwilę para unosiła ich po torze ku nieznanej, a tak niepewnej przyszłości.

* * *

W tydzień później na dworcu kolejowym w Marienbadzie służba kolejowa przechadzała się po peronie, oczekując nadejścia pociągu. Niebawem długa smuga dymu i olbrzymi wąż toczących się wagonów zbliżały się do stacyi. Za chwilę świst lokomotywy i głuchy turkot kół oznajmiły ożywiającemu się teraz dworcowi, że upragniony pociąg już nadchodzi.

Ogromny potwór zatrzymał się nareszcie i z wagonów szybko otwieranych wysypało się mnóstwo podróżnych, wysiadających na tej stacyi. — Między pozostającymi byli także nasi młodzi znajomi, którzy wypocząwszy trochę w Wiedniu, dążyli do miejsca pobytu pani Hortenzyi, każde z innem uczuciem w duszy.

Zosia wierzyła w swe szczęście, bo kiedy jej Bóg nie opuścił w najstraszniejszej chwili życia, to i teraz pomoże jej przebłagać matkę ukochanego męża, a może nawet potrafi zdobyć w sercu jej choćby tylko mały kącik; będzie tak dobrą, tak posłuszną, tak kochającą córką, że nawet ta kobieta ze stali musi zmięknąć na tyle dowodów przywiązania.

Stanisław znowu, im bardziej zbliżała się chwila widzenia się z matką, tem więcej tracił nadzieję łatwego z nią porozumienia; znał jej nieugiętą dumę i brak delikatnych uczuć; miłości w małżeństwie nie pojmowała, a za podstawę szczęścia brała tylko majątek i ród wielki. Walka będzie trudna. Milczał całą drogę do zakładu, kazał się tylko zawieść do Klingera, gdzie umieścił żonę z Giertrudą i wyszedł szukać mieszkania matki, które stamtąd było niedaleko, jak się niebawem dowiedział.

Z bijącem sercem wstępował na schody, z westchnieniem położył rękę na klamce; byłby się cofnął z ochotą, ale już było za późno. Przez otwarte drzwi zobaczył matkę w drugim pokoju leżącą na otomanie z wachlarzem i książką w ręku. Na jego widok nie poruszyła się nawet z miejsca, a gdy się Stanisław zbliżył i w rękę ją pocałował, rzekła niedbale:

— A, jesteś... no i cóżeś zrobił z tą...

— Z moją żoną? Jest tu ze mną.

Zerwała się z otomany pani Piotrowa i prawie nieludzkim głosem wołać zaczęła:

— Jakto, nieszczęsny! pomimo mego zakazu śmiałeś ożenić się... wprowadzić do mojej rodziny tę nędzną dziewczynę... postawić tę córkę grajka na równi ze mną, córką wielkiego rodu? Czyś ty sądził, że ja mogę znieść taką obrazę? Nie, sto razy nie, to być nie może!

— Matko droga... w chwili tak strasznego nieszczęścia, jakie Zosię spotkało, nie mogłem inaczej postąpić. A zresztą — dodał nieśmiało — ja ją kochałem.

— A któż ci bronił kochać, bawić się czas jakiś tą miłością? Wszak takie dziewczęta są tylko do tego? Ale żenić się z niemi... ha, to tylko umysł tak słaby, jak twój przypuścić może. Miałam tutaj właśnie dla ciebie odpowiednią partję, córkę hr. Borysowej; ułożyłam nawet wszystko z matką i czekałam tylko twego przybycia, ażeby nasze układy familijne światu ogłosić. Małżeństwo twoje nie jest nikomu wiadome i musi tak nadal pozostać, jeżeli nie chcesz, żeby skandal, który zrobiłeś, zabił mnie fizycznie i moralnie.

Zrozpaczony Stanisław nie chciał już nic mówić na obronę swego szczęścia, aby jeszcze bardziej nie jątrzyć rozgniewanej matki. Powrócił do hotelu, gdzie go Zosia z niecierpliwością oczekiwała, ciekawa rezultatu pierwszego widzenia się z matką i gotowa do wyjścia, aby upaść jej do nóg z prośbą o błogosławieństwo i choćby trochę serca.

Poznawszy kroki męża, wybiegła na korytarz z zapytaniem czy zaraz ma się ubierać. Ale on jej powiedział, że dziś matka jest cierpiącą i widzieć jej nie może.

Miał jeszcze nadzieję przebłagania matki... nie znał jej dobrze.

Nazajutrz rano znowu poszedł, długo go nie było, Zosia nigdzie nie wychodziła z obawy, aby się z nim nie rozminąć i być gotową do poznania świekry. Wrócił Stanisław aż na objad, mówiąc, że i dzisiaj do matki nie może Zosi zaprowadzić, gdyż ona jest rozdrażniona, a przy piciu wody trzeba wszelkich wzruszeń unikać, aby jakiej choroby nie wywołać. Wieczorem poszedł z żoną na daleki spacer w miejsce gdzie wiedział, że się z matką nie spotka. Dzień następny tak samo przeszedł; pani Hortenzja jak najwięcej trzymała syna przy sobie nie robiąc żadnej wzmianki o Zosi i tak z nim postępując, jakby nic nie zaszło między nimi. Hr. Borysowej i jej córce zaprezentowała go zaraz z rana drugiego dnia i kazała mu towarzyszyć tym paniom przez cały czas picia wód; zaledwie koło południa uwolnił się od tej ciężkiej pańszczyzny; panie były nieznośne i krzykliwe, a w jego duszy wrzała niecierpliwość widzenia nudzącej się Zosi, osamotnionej w hotelu. Trzeciego dnia pani Hortenzja pokazała synowi plik papierów, które odebrała od rządcy z Ukrainy; miały to być bardzo ważne sprawy niecierpiące zwłoki które mógł tylko ocenić i zaradzić im, jej zaufany adwokat bawiący teraz w Karlsbadzie. Rzekła więc do syna:

— To sprawa bardzo ważna, musi się jak najspieszniej załatwić, jedź z temi papierami jutro do Prawowskiego, naradźcie się razem, a pojutrze wracaj, aby jak najprędzej odesłać papiery Gryzmale".

Nieśmiał Stanisław powiedzieć matce, że i pocztą możnaby pisemnie tę czynność załatwić; chcąc uległością zjednać ją sobie, chociaż nigdy nie zajmował się interesami i nie wiedział dobrze o co chodziło, obiecał jak najdokładniej wszystko zbadać i rady adwokata zasięgnąć podług życzenia matki.

Wrócił smutny do hotelu, a po przywitaniu z żoną, która zaraz spostrzegła chmurę na jego czole, powiedział, że musi koniecznie z woli matki na dzień jeden odjechać. Dziwny ból uczuła Zosia w sercu na myśl o rozstaniu się z mężem po raz pierwszy w obcem sobie mieście, ale widząc smutek jego, delikatna i zgadzająca się z natury, ani jednem słówkiem nie wyjawiła swego niepokoju. Rano Stanisław odjechał; Zosia smutna, niespokojna i zadumana siedziała z robótką koło okna, Gertruda w drugim pokoju porządkowała w kufrze swojej pani, od czasu do czasu coś mówiąc do niej, aby rozerwać zasmuconą.

Pukanie do drzwi dało się słyszeć a równocześnie prawie ukazała się w drzwiach wysoka, sztywna postać niemłodej kobiety. Zosia znała panią Hortenzyę z fotografji, a chociaż kobieta którą zobaczyła, była znacznie starszą i o wyrazie twarzy jeszcze ostrzejszym, poznała w niej matkę Stasia ukochanego. Porwała się z miejsca, chciała przypaść jej do kolan, ale ona gwałtownym ruchem ręki powstrzymała Zosię na miejscu.

W jednej chwili biedna sierota, w której sercu na widok świekry, przychodzącej do niej, radość zabłysła, zamieniła się w posąg boleści.

— Więc to ty chciwa kobieto — wołała w uniesieniu pani Piotrowa — oplątałaś mego syna siecią intryg, oddalałaś od matki a w końcu doprowadziłaś do tego, że się z tobą ożenił i tryumfując poważyłać się aż tu z nim przyjechać. O niegodziwa intrygantko, córko nędznego grajka, zawiodłaś się sądząc, że już stanęłaś u celu, chciwości swojej nie nasycisz. Majątek jest w moim ręku i tam na zawsze zostanie. Syna wezmę pod kuratelę, sam czyn zaślubienia ciebie jest dostatecznem świadectwem jego słabości umysłowej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

gierskiego, gdyż dwadzieścia miljonów Słowian w Austro Węgrzech pozbawionych jest albo całkiem albo częściowo swych praw narodowych.

„Przyznajemy, że Rosyi należy się rola przywódzcy w słowiańskiej rodzinie narodów, ale chcemy samodzielnej państwowej organizacyi każdego szczepu słowiańskiego.

„Panslawistami jesteśmy tylko jako reprezentanci solidarności słowiańskiej. Możemy żyć w przyjaźni z naszymi rosyjskimi braćmi, a mimo to pracować dla dobra monarchji habsburskiej.“

Jak w każdem wystąpieniu pana Gregra, tak i w tym programie przebija się dużo studenteryi. Nowe państwa tworzyć! Europę przekształcać! jak to się łatwo robi na papierze, niewiedzieć tylko w jaki sposób zechce pan Gregr dokonać tych przewrotów? Myli się grubo pan Gregr, twierdząc, że skoro tylko gwizdnie, zaraz wszyscy Słowianie z Austrji zbiegną się do niego. To tylko z chłopami młodoczeskiemi udała się raz młodoczechom sztuka, żaden inny szczep słowiański nie powierzyłby swoich spraw panom Gregrom i Vaszatym. Kto wie, czy nawet sami Czesi nie odbiorą wnet panom młodoczechom buławy, którą oni tak siarczyście teraz wywijają.

Ukaz o gruntach włościańskich w Król. Polskiem.

Przed paru dniami podaliśmy w „Przegl. polit.“ główną część nowego ukazu, zabezpieczającego ziemię włościańską od przechodzenia w ręce nierolników. Ta tendencya ukazu występuje jeszcze dosadniej w uzupełniających przepisach, dołączonych do ukazu, które tu podajemy:

Wierzycielami włościan mogą być osoby wszystkich stanów z zachowaniem jednak ograniczeń co do brania w zastaw osad i gruntów włościańskich. Włościanom nie jest wzbronionem dawanie zabezpieczenia hypotecznego na swej posiadłości. Jeżeli jednak osada włościańska ma być wystawiona za długi na licytacyę, to do udziału w licytacyi dopuszczane są wyłącznie osoby, które złożyły wymienione w § 11-ym dokumenty. Sprzedaż gruntów osobie, która nie przedstawiła wzmiankowanych dokumentów, uważana jest za nieważną i wtedy licytacya winna być powtórzona, przyczem jednak kierujący licytacyą odpowiada za brak, jaki mógłby się okazać w porównaniu z zaofiarowaną poprzednio sumą.

W drodze dziedziczenia, osady i grunta włościańskie mogą przechodzić na własność osób, niemających, według §§. 3 i 5, prawa do nabywania tego rodzaju nieruchomości. Podobnież, wzmiankowane osady i grunta mogą przechodzić na własność osób tych na zasadzie testamentu lub aktu darowizny na wypadek śmierci, lecz w tych razach spadkobierca lub obdarowany winien w ciągu roku po otwarciu testamentu lub otrzymaniu darowizny sprzedać grunt i osadę osobie, mającej prawo nabywania gruntów włościańskich. W razie niewykonania powyższego warunku, nieruchomość wystawiona będzie na sprzedaż przez publiczną licytacyę.

Przy sprzedaży gruntów włościańskich, mogą one być dzielone z warunkiem: a) aby pozostające grunta przy osadzie właściciela zawierały przynajmniej 6 morgów, i b) aby każda część, na jakie podzielone zostały grunta danego właściciela, sama w sobie lub w połączeniu z gruntami sąsiedniego właściciela, który nowy działek nabywa, zawierała również wyżej wymienioną miarę.

Sąsiadujące z sobą działy jednego i tego samego właściciela uważane są za jedną całość.

Akta i kontrakty, sporządzone z pominięciem tych postanowień, uważane są za nieważne. W tych wypadkach osada lub grunta, sprzedane nielegalnie, winny być zwrócone właścicielowi; toż samo dotyczy wypadku nielegalnego wydzierżawienia lub oddania w zastaw. Natomiast właściciel winien bezzwłocznie zwrócić drugiej stronie otrzymaną sumę. Jeżeli dla jakichkolwiek przyczyn zwrot taki jest niemożliwy, wówczas osada winna być wystawiona na licytacyę.

Nadzór nad wykonaniem niniejszych przepisów powierzony jest instytucyom do spraw włościańskich. O wszelkich nadużyciach i przekroczeniach władze winny zawiadamiać komisarzy włościańskich.

Sprawy, tyczące się naruszenia przepisów o sprzedaży, oddawaniu w zastaw, wydzierżawianiu lub wynajmowaniu gruntów włościańskich, podpadają pod kompetencyę sądów gminnych i wytaczane być winny zarówno na żądanie osób interesowanych, jak i instytucyj do spraw włościańskich, oraz prokuratoryi.

Minister spraw wewnętrznych, na przedstawienie komisyi do spraw włościańskich w Królestwie Polskiem, ma prawo uwalniać od wszelkich ograniczeń, zawartych w niniejszych przepisach, te osady i grunta włościańskie, które, znajdując się w granicach terytoryów miast i osad, lub w najbliższem ich sąsiedztwie, niezbędnemi stać się mogą do rozszerzenia obrębu miast i osad.

Uchwały zgromadzenia włościańskiego, zapadłe w skutek podania oddzielnych członków, celem stwierdzenia, że osoby te zarówno z pochodzenia, jak i z powodu swych zajęć są włościanami, winny być zapisywane do osobnych ksiąg.

Osady i grunta włościańskie, znajdujące się już w chwili wydania niniejszego ukazu w dzierżawie u osób, nie czyniących zadość wymaganiom, zawartym w §§. 3 i 4, winny być pozostawione w rękach tych dzierżawców aż do upływu terminu dzierżawy, jeżeli termin ten nie przewyższa lat 20. Jeżeli zaś kontrakt dzierżawy sporządzony był na termin dłuższy lub bezterminowo, wówczas przedmiot dzierżawy powinien być pozostawiony w rękach czasowego nabywcy tych praw do lat 20, licząc od daty wydania ukazu, z warunkiem, aby po upływie tego terminu dzierżawa została zwrócona właścicielowi, jego spadkobiercom lub innym dzierżawcom, odpowiadającym warunkom, objętym §§. 3 i 4 niniejszego ukazu, zatwierdzonego przez cara d. 11 czerwca 1891 r.

Kongres hygieniczny w Londynie.

Anglja jest kolebką nowożytnej hygieny. Tu rozpoczęto studya nad statystyką sanitarną, tu zastanawiać się zaczęto nad znaczeniem cyfry śmiertelności i szacować wartość ekonomiczną życia ludzkiego, tu również zaczęto stosować środki w celu zmniejszenia śmiertelności. We wszystkich dziedzinach hygieny praktycznej Anglja przodujące zajmuje stanowisko, zacząwszy od potraw, przeważnie hygieniczne znaczenie mających, jak: biszkopty lub befsztyk, a kończąc na wielkich przedsiębiorstwach inżynieryi sanitarnej, jak kanalizacya spławna. Anglik więcej dba o hygienę od mieszkańca kontynentu, dla tego też i społeczeństwo i rząd angielski najwięcej dla hygieny zrobiły, a rezultaty nie dały czekać na siebie, albowiem w Londynie śmiertelność mniejszą jest znacznie od śmiertelności każdego z wielkich miast w Europie.

Pomimo to kongres międzynarodowy hygieniczno-demograficzny dopiero na siódmą kolej obrał sobie Londyn prawdopodobnie z powodu mniejszej znajomości w Europie angielskiego języka.

Dotychczasowe kongresy odbywały się w Brukseli, Paryżu, Turynie, Genewie, Hadze i Wiedniu.

Na ostatnim kongresie wiedeńskim międzynarodowa komisya kongresowa obrała Londyn jako miejsce siódmego zjazdu, na zaproszenie dwóch pierwszych instytucyj sanitarnych angielskich: t. zw. „Instytutu sanitarnego Wielkiej Brytanji“, oraz „Stowarzyszenia angielskich urzędników zdrowia“.

Uczeni angielscy nie szczędzili starań, aby godnie swej roli gospodarzy odpowiedzieć. Utworzono szereg komitetów do załatwiania różnych spraw administracyjnych i gospodarczych, obok komitetów naukowych; tak: komitet spraw obcych członków kongresu, komitet recepcyjny, nawet komitet dam dla uprzyjemniania pobytu żonom obcych członków zjazdu, skazanym na słomiane wdowieństwo w godzinach prac zjazdu.

Patronat kongresu przyjęła na siebie królowa. Prezesem zjazdu był książę Walji. Na wiceprezesów powołano cały szereg dygnitarzy państwa, działaczy społecznych, oraz uczonych, a mianowicie spotykamy tu nazwiska księcia Edymburskiego, księcia Connaught, księcia Clarence, księcia Cambrigde, ks. Westminster, margrabiego Salisbury'ego, pp. Ritchie i Chaplin, prezesów głównych urzędów prac publicznych, lorda majora Londynu i wiele innych uczonych.

Oprócz tych honorowych przedstawicieli kongresu, istnieje tak zwana „rada honorowa“, złożona z dziesiątków działaczy naukowych i społecznych, prezesów wszystkich uczonych korporacyj lekarskich, sanitarnych, technicznych, statystycznych i t. p.

O wybór miejsca w Londynie było łatwo przy obfitości wielkich sal publicznych, zakładów naukowych, galeryj i muzeów. W istocie też obrano świetne lokale królewskiego Towarzystwa, uniwersytetu, szkoły górniczej i akademji królewskiej.

Co do rozkładu naukowego zajęć, nadmieniamy, że ogólny program zawarty został w dwóch głównych częściach: hygienicznej i demograficznej. Pierwsza dzieli się na dziewięć sekcyj, druga z jednej tylko się składa. Sekcye te są następujące: Medycyna zapobiegawcza. — Bakteryologja. — Stosunek chorób zwierzęcych do ludzkich. — Pierwsze dzieciństwo, młodośc i życie szkolne. — Chemja i fizyka oraz ich stosunek do hygieny. — Budownictwo w stosunku do hygieny. — Inżynierya w stosunku do hygieny. — Hygiena marynarki i hygiena wojskowa — Hygiena państwowa.

Część demograficzna składa się z jednej sekcyi, poświęconej demografji, statystyce zdrowotnej, hygienie fabrycznej i robotników.

Udział w kongresie przyjęły największe powagi hygieniczne naszej epoki, wszystkie rządy, bardzo wiele miast europejskich, uniwersytetów i różnych stowarzyszeń sanitarnych. Liczba członków, delegowanych przez rządy i różne instytucye, wynosi kilkuset, reprezentujących przeszło półtorej setki różnych instytucyj.

W dniu otwarcia kongresu, zebrała się w wielkiej sali St. James Hall tak olbrzymia liczba uczestników, jakiej żaden międzynarodowy kongres hygieniczny dotychczas nie posiadał. Ogółem w tym dniu liczba uczestników zanotowanych wynosiła około 2300. Na estradzie zasiadła obok ks. Walji świta cała, złożona z przedstawicieli nauki i arystokracyi.

Duglas Galton, prezes komitetu organizacyjnego, złożył krótką relacyę o postanowieniu, dotyczącem urządzenia kongresu w Londynie i o pracach przygotowawczych kongresu.

Potem przemówił ks. Walji: „Przeraża nas ilość czyhających na nasze zdrowie chorób, a lubo niektóre są nieuniknione, wielka ich liczba przy odpowiedniej troskliwości usuniętą być może. Wielki wpływ kongres wywrzeć może na rozporządzenia władz sanitarnych, nadmieniam wszakże, że nie jest to bynajmniej jedynem zadaniem zjazdu. Kongres powinien również wpłynąć na sanitarne tendencye wszystkich klas społeczeństwa. Trudno znaleźć rodzinę, w której nikt nie chorował na tyfus, dyfteryę lub inną chorobę, której zapobiedz można, i gdzie jest rodzina, do której nie można byłoby zwrócić się z zapytaniem: jeżeli można było zapobiedz, dla czego nie zapobiegliście?“

Mowę swą zakończył książę zapewnieniem, że będzie pilnie śledził przebieg spraw zjazdu, oraz życzył, aby każda sesya odpowiedni przyniosła pożytek.

Następnie kongres podzielił się na sekcye, których ważniejsze prace wyliczymy niżej.

Ale zanim o pracach sekcyjnych rozpoczniemy, jeszcze wzmiankę załączyć wypada, że na członków kongresu, jak grad, posypały się zaproszenia na rozmaite uczty, garden-party i inne przyjemności. W biurze wydawane były karty na zwiedzanie pałaców królewskich i innych gmachów ciekawych; towarzystwa hygieniczne jak: „Sanitarny instytut Wielkiej Brytanji“, Towarzystwo urzędników zdrowia, Towarzystwo wegetarjańskie, porozsyłały zaproszenia wielu członkom kongresu. Każda niemal litera początkowa nazwiska uczestników, posiada osobnego urzędnika w biurze kongresu, a nawet ku wielkiej uciesze nie umiejących po angielsku mówić Słowian, istnieje w biurze funkcyonaryusz, p. Mędrzecki, z uniwersytetu warszawskiego pochodzący.

Teraz wspomniemy o kilku referatach, mogących obchodzić ogół publiczności.

Jedną z najciekawszych dyskusyj stanowiło zapobieganie wściekliźnie.

Dr. Rome z instytutu Pasteur'a miał odczyt o tym przedmiocie, przyczem wskazał mniej więcej znane sposoby przyrządzania materyi zakażającej, oraz wykonywania operacyj z t. zw. zarazkiem stałym. Według wypisanych przez mówcę na tablicy danych, statystyka rezultatów stosowania metody u ludzi przedstawia się tak: w r. 1885 było leczonych metodą Pasteur'a najwięcej — 2662, w r. 1890 najmniej — a mianowicie 1516. Ogółem w latach 1885—1890 było leczonych 9465 osób, z których umarło, według Rome'a 90, czyli niespełna 1 proc.

Z innego stanowiska wychodzi Fleming drugi mówca główny w tymże przedmiocie. Wskazywał on mianowicie na ważność innych środków zapobiegawczych, odnoszących się do psów samych: na pierwszem zaś miejscu wskazał kagańce, jako największy środek prezerwatywny. Użycie ich ściśle ustawą nakazane w Niemczech, uprzątanie psów nieopatrzonych kagańcami, oraz podatki na psów sprawiły, iż wypadki śmierci z wścieklizny stały się w krajach niemieckich prawdziwie fenomenalną rzadkością i wpływ prawodawstwa w tym względzie wymownie stwierdzony został cyframi.

W dyskusyi nad przedmiotem powyższym zabierali głos przeważnie Anglicy, mniej więcej skłaniając się ku wnioskom Fleminga; jeden z berlińskich członków kongresu zaznaczył nawet dobitnie, iż ze względu na środki zapobiegawcze u psów stosowane, „Niemcy obywają się chwała Bogu i obędą się zapewne bez instytutu Pasteurowskiego.“

Jedna z matron angielskich, obecnych na posiedzeniu, skorzystała, aby zgromić instytut Pasteura za obficie wykonywane wiwisekcye.

W sekcyi medycyny zapobiegawczej sir Joseph Fayrer w charakterze prezesa miał interesującą przemowę, dotyczącą strat, jakie choroba i śmierć ze sobą przynoszą. W Anglji straty te dają się obliczyć, rachując wydatki na śmierć i chorobę, oraz stratę dni pracy, na sumę około 100 miljonów złr. rocznie wynoszącą, a jednak czwarta część chorób jest tego rodzaju że zapobiedz im można.

W tejże sekcyi dr. Cuningham mówił o kwarantannie, jako o środku wydającym wiele złych skutków, a bardzo mało dobrych.

Dr. Francis Warner referował „o umiejętnem badaniu zdrowia młodzieży w szkołach i o klasyfikacyi dzieci, co do stanu zdrowia“. Mówca odróżnia 12 kategoryj dzieci co do stanu zdrowia fizycznego i psychicznego i wykazywał, że wielka bardzo liczba dzieci, z powodu złego odżywiania i chorób dziedzicznych, ma ustrój cielesny lub duchowy osłabiony i nie jest zdolną do wytężającej pracy umysłowej. Takie dzieci, potępione często przez nauczycieli jako leniwe, tępe uparte, powinnyby pobierać naukę według innych zasad, w osobno urządzonych klasach lub szkołach, a postępowanie nauczyciela z takimi dziećmi powinno być zastosowane do ich indywidualności, a nie szablonowe. Postępowanie nieodpowiednie z takiemi dziećmi gubi je fizycznie lub moralnie albo też w obydwóch kierunkach. Po dyskusyi uchwalono starać się, aby dla dzieci słabo uzdolnionych i fizycznie nierozwiniętych, urządzano osobne zakłady naukowe racyonalnie zorganizowane.

Omawiano jeszcze sprawę „rozpoznawania i leczenia choroby św. Wita u dzieci szkolnych,“ „o za wczesnem używaniu dzieci do ciężkiej pracy“ i „o piśmie prostopadłem w szkołach“. — Co do ostatniego punktu uchwalono starać się o to, aby pismo prostopadłe zostało w szkołach obowiązkowo zaprowadzone, jako środek znakomity przeciw skrzywieniu stosu pacierzowego.

Dr. Meath referował „o wolnych przestrzeniach, jako warunku zdrowia po miastach“. Referent wskazał dwie drogi, zapewniające zdrowe powietrze mieszkańcom miast: 1) systematyczne zakładanie publicznych miejsc (ogrodów) do zabaw; 2) ułatwienie wyjazdu za miasto mieszkańcom wielkich miast. Diagramami wykazał, że najstosowniej nowe dzielnice miast oddzielać od starych dzielnic obszernemi ogrodami spacerowemi, czem zapewnia się tak stałym, jak nowym dzielnicom świeże powietrze. W referacie podniósł także zasługi „Towarzystwa londyńskiego publicznych ogrodów,“ którego staraniem powstało 65 ogrodów publicznych, 31 placów (*square*) lub szerokich ulic, założono 23 boisk gimnastycznych, a 166 miejsc do zabaw dzieci szkół londyńskich, zasadzono bardzo wiele drzew itd. itd.

Znany chemik Roskoe wspomniał w sekcyi chemiczno-fizycznej o postępach jakie w dziedzinie hygieny zaszły w ciągu ostatnich lat 50 skutkiem zastosowania do niej badań fizycznych i chemicznych, kolejno dotykając spraw czystości wody, powietrza i gruntu. Największa zaś toczyła się dyskusya w kwestyi zmniejszenia dymu w powietrzu i postanowiono stosowną petycyę przedstawić władzom dla wyjednania ustawy o niszczeniu dymu w domach i fabrykach.

Kronika.

Lwów 22 sierpnia.

Podróż Namiestnika. Onegdaj po południu p. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni wyjechał w towarzystwie radzcy budownictwa p. Moraczewskiego do stanisławowskiego i zaleszczyckiego okręgu budowniczego, aby zwiedzić budowle wodne na Dniestrze. O podróży inspekcyjnej p. Namiestnika donoszą nam z H a l i c z a pod datą 21 sierpnia b. r. co następuje: Wczoraj wieczór o godz. 8ej przybył tu p. Namiestnik ze Lwowa do Halicza. Na dworcu powitali go marszałek powiatowy p. Jaroszyński, deputacja miejska z burmistrzem na czele i inni dygnitarze miejscowi. Wśród ulewnego deszczu i huku grzmotów mieszającego się z hukiem wystrzałów moździerzowych, udał się p. Namiestnik w towarzystwie p. marszałka do Bludnik. Dziś rano o godz. 9tej p. Namiestnik przybył do Halicza zkąd Dniestrem udał się ku Jezupolowi dla obejrzenia wykonujących się na tej rzece robót około budowy tam.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Michała Mekełytę, stałym nauczycielem 4-klasowej szkoły etatowej męskiej w Podhajcach; Józefa Hryeynę, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Peremiłowie; Jana Niementowskiego, stałym nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły etatowej w Truskawcu; Metodego Bilińskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dobrowlanach; Bazylego Piłata, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Wróblowicach; Pawła Miączyńskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Ostrowie; Ernestynę Gaberle, stałą nauczycielką młodszą 6 klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Jarosławiu.

50-letni jubileusz kapłański święcić będzie dnia 24 b. m. ks. Jan Kopystyński, podkomorzy Ojca św., kanonik, dziekan żmigrodzki i rz. kat. proboszcz w Dębowcu.

Uczta pożegnalna. Grono przyjaciół żegnało wczoraj skromną ucztą mecenasa tutejszego dra Jana Lityńskiego, odjeżdżającego na stały pobyt do Szczerca.

Zmiana własności. W kolomyjskiem przeszły znowu dwie większe posiadłości ziemskie w żydowskie ręce a mianowicie wieś Pruchnisk koło Gwoździca, kupił żyd ze Słobody rungurskiej, Pużniki zaś kupili żydzi z Rosyi.

Prośba do dyrekcji kolei państwowej. Ze strony publiczności dochodzą nas skargi na niezbyt grzeczne obchodzenie się pp. konduktorów z podróżnymi. I tak konduktor kl. III. przy pociągu odchodzącym ze Lwowa o godzinie 4 m. 30 po południu 13 b. m. w kierunku ku Czerniowcom, wypędził w sposób wcale niegrzeczny kilka osób, a wśród nich i kobiety z pustego przedziału, do którego wsiadły i kazał im umieścić się w coupé pełnem już. Kiedy zaś zwrócono jego uwagę, że w taki upał nie powinien przepełniać przedziałów, zwłaszcza, że mnóstwo wagonów jest całkiem próżnych, p. konduktor odpowiedział, że wszyscy muszą siedzieć razem, bo on nie będzie biegał za biletami po całym pociągu. Niedość jednakże na tem: kiedy przy oddawaniu biletów zwrócono jego uwagę, że powinien względem jadących być nieco grzeczniejszym, wówczas p. konduktor rozkrzyczał się na dobre, nie dobierając wcale słów i traktował podróżnych, jakby najniższe służki swoje.

Z Armji. Dziennik rozporządzeń podaje następujące nominacye w rozmaitych wojskowych zakładach naukowych. Podporucznikami w piechocie zostali: Kuliński Mieczysław przy pułku piechoty nr. 13, Hümpel Alojzy 55, Lahota Józef 20, Tisch Hugo 95, Herczik Teodor 56, Winter Jan 24, Butula Antoni 90, Porias Karol 40, Feldmann Karol 89. — Przy artyleryi: Hodorski Piotr w pułku artyleryi korpuśnej nr. 11, a w inżynieryi Partyka Maurycy i Włodzimierz Kossowicz.

Zastępcami oficerów mianowani zostali w piechocie: Lekesz Michał 13, Chlapek Ryszard 57, Bachrach Jan 77, Gaidos Józef 89, Richter Ferdynand 20. Zlatohlavek Antoni 95, Kahrer Franciszek 24, Adamiczka Władysław 80, Kuhn Karol 9, Schimann Erwin 90, Duschanek J. 56, Mone Zdzisław 98, Fränzel Jul. 15, Uhl Wawrzyniec 41, Gröger Walibald 10, Nitschmann Karol 55, Stroff Edw. 9, Grillo Karol 45. Uhlmann Feliks 9, Juszczyński Edward 84, Reif Karol 30, Strobl Fryderyk 80, Petrzik Otto 40, Eisenkolb Wilhelm 56, Kellner Rudolf 45. Strafs Fryderyk 45, Kammer Franciszek 55, John Fryderyk 40, Mraz Wacław 41, Suda K. 10, Knobloch Fr. 57, Kinderman K. 10, Hurtig A. 77, Seitz Rudolf 13, Oberbacher Fryd. 15, Liebl K. 24, Gröer Hugo 15, Szulkiewicz Jan 98, Brzeziński Roman 11, Woudra Henryk 90, Lieball Ernest 95, Böhm K. 90, Adamowsky Eug. 21, Schmied Jan 95, Spaleny Hugo 9, Bitter Karol 92, Bartmański Jan 100, Hulik Emanuel 80, Tauschek Erwin 58, Schwarz Rudolf 90, Stetkiewicz Armand 85, Kreibich Wilh. 58, Stinard Emanuel 15, Romanowicz Nikonar 64, Spielvogl Wiktor 24, Paulus Fryd. 30, Chmielowski Sewcryn 93, Burzmiński Marcin 3, Indra Karol 40, Gürtler K. 45, Schindler Karol 56, Wimmer Teod. 57, Drotleff Henryk 41, Sidorowicz Wilh. 102, Neudauer Erwin 77, Buchmeier Rudolf 89, Karwowski Zygmunt 35, Poliwka Józef 89, Jerzabek Rudof 55, Lox Fryderyk 20. W strzelcach: Czernowski Franciszek przy 18 batalionie strzelców. — W kawaleryi: Woudra Fryderyk dragonów 9, Altgeier Wiktor drag. 6, Tichy Karol drag. 10, Pereira-Arnstein Henryk ułanów 3, Wendl Wiktor ul. 11, Schmidt Karol drag. 9, Resch Alojzy drag. 10, Larisch Otto ul. 1, Michel Herman ul. 13, Fröhlich Alojzy ul. 2, Trzciński Kazimierz ul. 12. — W artyleryi: Freiberger Ludwik przy pułku korp. artyleryi nr. 10 i Antonowicz Oktaw przy 3 pułku furgonów.

„Skała“ — stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej — urządza jutro (w niedzielę) na dochód funduszu emerytalnego ogrodową zabawę towarzyską w połączeniu z produkcyami chóru stowarzyszenia i koncertem muzyki wojskowej 30 p p. — W czasie produkcyj członkowie „Skały“ wygłoszą monologi, następnie p. Aleksander Golch przedstawi szereg obrazów ruchomych, a mianowicie krajobrazy, widoki rozmaite, wnętrza kościołów, tudzież gmachów przy zmianie dnia i nocy, wodospady, statuy mitologiczne, karykatury itp.

Początek zabawy o czwartej po południu, produkcye rozpoczną się o ósmej wieczorem.. Zaproszeń dyrekcya nie rozsyła.

„Lutnia“ lwowska otrzymała zaproszenie do Pragi i wybiera się tam dnia 9 września.

Próby chóru męskiego w komplecie, biorącym udział w wycieczce do Pragi, odbywać się będą aż do dnia wyjazdu trzy razy tygodniowo — w poniedziałek, środę i sobotę — za każdym razem o pół do ósmej wieczorem.

Z konserwatoryum galicyjskiego Towarzystwa muzycznego donoszą, że zapisy uczniów rozpoczynają się tam w dniu 25 bm. i trwać będą do 9 września. Po tym dniu tylko na podstawie § 4 regulaminu uczniowie przyjęci być mogą.

Egzamina wstępne świeżo zapisanych uczniów rozpoczynają się 1 września i każdego następnego dnia o piątej po południu.

Regulamina i plan nauki otrzymać można do przejrzenia w kancelaryi Towarzystwa muzycznego (gmach teatru) od godziny 10 do 12 przed południem i od 3 do 7 po południu.

Grad znów wyrządził ogromne szkody w kilku miejscowościach na Bukowinie. O doszczętnem zniszczeniu wszystkich plonów donoszą ze Stupki Lukaczestia, Kozlaty, Dragojestia i Manazajestia w południowej Bukowinie, i z Jurkowiec, Berhometu, Szypowiec i Rewakowiec wsi położonych w południowej Bukowinie.

Smutny wypadek zdarzył się dnia 20 b. m. u pp. Jabłonowskich w Zagwoździcu pod Haliczem. Syn ich 14-letni chłopak, bawiący w domu rodzicielskim na wakacjach wyszedłszy onegdaj na polowanie na kaczki, utonął w bagnie, w sposób dotąd nie wyjaśniony.

Z Pruchnika piszą nam:

W Pruchniku, miasteczku powiatu jarosławskiego, obchodzono także uroczyście rocznicę urodzin Najjaśniejszego Pana. Już o wczesnym ranku rozlegały się liczne strzały moździerzowe, a w solennem nabożeństwie, celebrowanem przez ks. Grzegorczyka, honorowego kanonika kapituły przemyskiej i dziekana, miejscowego proboszcza, — wzięli udział licznie zebrani reprezentanci władz autonomicznych, straży skarbowej i żandarmerji, jakoteż wielki zastęp publiczności, wznosząc do Boga gorące modły o zdrowie i szczęście dla Monarchy i jego domu. Nieco później odbyło się równie solenne nabożeństwo w miejscowej gr. kat. cerkwi.

Wieczorem urządziła zwierzchność gminna w nowo wystawionym, bardzo pięknie przedstawiającym się budynku, przeznaczonym na pomieszczenie otworzyć się tu mającego sądu powiatowego, wieczorek, na który zaproszono wszystkie, wybitniejsze stanowisko w miasteczku zajmujące osoby.

Kiedy się już prawie wszyscy zaproszeni zebrali, zabrał głos miejscowy proboszcz obrz. łac. ks. kanonik Grzegorczyk i przemówił wprawdzie krótko, ale z ciepłem do zgromadzonych, wykazując znaczenie i cel tego uroczystego zebrania się, a zarazem dobrodziejstwa, jakie nasz naród z łaski Cesarza nieustannie odbiera, a w końcu swego serdecznego przemówienia wzniósł okrzyk na cześć Najjaśniejszego Pana, który wszyscy zgromadzeni trzykrotnie z zapałem powtórzyli, poczem odegrała muzyka miejscowa hymn ludowy.

Sprzyjająca pogoda dozwoliła także wielu osobom przypatrywać się rzęsistej illuminacyi miasteczka, które przedstawiało piękny widok, gdyż nietylko rynek i przyległe ulice, ale nawet najdalsze zakątki jaśniały światłem gorejących świec.

Tak uroczysty obchód rocznicy cesarskich urodzin jest najwymowniejszem świadectwem sposobu myślenia i uczuć mieszkańców miasteczka, które przy usilnych staraniach i przodownictwie światłego miejscowego duchowieństwa obu obrządków tak intelektualnie, jak moralnie coraz więcej się podnosi.

Nieszczęśliwy wypadek. Zarobnik Jan Kotowicz, znalazłszy przed kilku dniami flaszkę z jakimś płynem, przechował ją w swem mieszkaniu na oknie, sądząc, iż zawiera wino. Wczoraj po południu 10-letnia córka jego, Rozalja, pozostawiona sama w mieszkaniu, wypiła sporą ilość tego płynu, lecz niebawem ciężko zaniemogła, a gdy ją z tego powodu odstawiono do szpitaliku św. Zofji, okazało się dopiero, że w owej flaszce nie znajdowało się wino, lecz witryol. — Stan chorego dziecka jest nader groźny.

Polityczne znaczenie zakazu wywozu żyta z Rosji. Natychmiast po ogłoszeniu carskiego ukazu zabraniającego wywozu żyta z Rosji, my pierwsi z prasy europejskiej, podnieśliśmy w naszem piśmie, iż zakaz ten nie został wydany przez rząd rosyjski tylko w celu ochrony ludu rosyjskiego od głodu, ale że ma on także głębsze polityczne znaczenie. Zdanie nasze było trafnem i znalazło echo w europejskiej prasie. Dzienniki francuskie, niemieckie i angielskie zaczynają już również podnosić polityczne znaczenie ukazu a najdobitniej pod tym względem wyraża się paryskie *Figaro*. Pisze ono: „Petersburskie kompetentne koła rządowe przywiązują wielką wagę do rozporządzenia, zamykającego wywóz żyta z Rosji. Ma ono nietylko ekonomiczne, ale także i wybitnie polityczne znaczenie; rząd rosyjski pragnie przedewszystkiem zapewnić sobie prowizję dla wojska na wypadek wojny z jednej strony, a z drugiej równocześnie przysporzyć Niemcom trudności w obec ewentualnych międzynarodowych zawikłań. Jako dodatek do tego komentarza oświadcza *Figaro*, że rosyjskie koła oficerskie nie mają najmniejszej wątpliwości, iż w roku 1893, skoro tylko ukończoną zostanie fabrykacja nowych karabinów, przyjdzie do nieuniknionej wojny z Rosją“.

Berliński korespondent wiedeńskiej *Pol Corr*, równocześnie zastanawia się nad ewentualnością, jaką przypuszcza *Figaro* i nabiera przekonania, że w istocie, jeżeli nie było politycznych motywów do wydania rozporządzenia, powstrzymującego wywóz żyta, polityczne skutki wyniknąć z niego łatwo mogą. Berlińskie koła kompetentne zdają sobie z tego doskonale sprawę, że najnowszy krok rosyjskiego rządu jest rodzajem „mobilizacyi ekonomicznej“ i nie lekceważą tego bynajmniej.

Międzynarodowy kongres socyalistów w Brukseli uchwalił jednogłośnie wśród grzmotu oklasków rezolucyę orzekającą, iż robotnicy mają prawo do robienia zmów i do boycottowania tych robotników, którzy uchwałom większości robotników poddać się nie chcą.

Stanley, znany podróżnik po Afryce — ma być według doniesienia *Figara* — niebezpiecznie chory. Stan jego budzi poważne obawy.

Ze Stryja donoszą nam, iż p. Jan Hołubowicz, kierownik tamecznej szkoły ludowej męskiej, obchodzić będzie dnia 31 b. m. 40-letni jubileusz swej służby w zawodzie nauczycielskim. Mieszkańcy Stryja, wśród których jest bardzo wielu uczniów sędziwego jubilata, zamierzają dzień ten uroczyście obchodzić i panu Hołubowiczowi urządzić jak najwspanialszą owacyę.

Konsekracya nowego kościółka PP. Karmelitanek bosych, przy ulicy Kurkowej l. 37, odbędzie się w poniedziałek dnia 24. b m. o godz. 8 rano. Na uroczystość tę przybył z Rzymu jenerał zakonu Karmelitów bosych.

W sprawie obsadzenia biskupstwa gr. katol. w Stanisławowie, otrzymało wczoraj *Diło* telegram, iż biskupem stanisławowskim został mianowany ksiądz Kuiłowski, biskup-sufragan przemyski.

Ofiary. Na kościół M. B. w Kochawinie otrzymaliśmy od p. Maryi Magardiez z Bukschoja 1 złr. z prośbą, „ażeby Przenajświętsza Panna Marja odwróciła strachy, które zostały po śmierci śp. męża i ojca i o pociechę matce i dzieciom“.

Z lwowskiego salonu. Część zapowiedzianych obrazów artystów warszawskich nadeszła już do naszego salonu sztuk pięknych. Powszechną zwraca uwagę z pewnych względów obraz impresyonisty Wł. Podkowińskiego przedstawiający „Grę w bilard“. O ile wiemy artysta obraz ten malował z natury podczas pobytu w Paryżu. Jest także obecnie na wystawie bardzo cenna kompozycya „Boleść matki“ pędzla znakomitego artysty Krudowskiego zamieszkałego obecnie w Rzymie, autora znanego powszechnie i słynnego obrazu „Powrót z Golgoty“. Nadto p. Szwojnicki z Warszawy nadesłał pracę wykonaną na konkurs imienia Gersona, a przedstawiająca w alegoryi „Pogoń za ideałem“ zaś p. Rudowski „Portret młodej kobiety“.

Zarząd naszego Towarzystwa sztuk pięknych zapowiada także wystawę kilku utworów czeskich malarzy, oraz czterech najnowszych prac Augustynowicza, które on wykonał podczas swego pobytu na Bukowinie.

Z Bołszowca donoszą nam:

Wyczytawszy w nr. 188 *Przeglądu* korespondencyę z Bołszowca, spostrzegłem, że autor mimo woli i wiedzy został zapewne źle poinformowany i podał kilka faktów mylnie. Chociaż nie bawię się nigdy w polemikę, chcąc jednak aby prawda zwyciężała zawsze, przesyłam niniejsze sprostowanie spodziewając się że tylko fałszywa informacya była powodem mylnego przedstawienia.

Najpierw więc co do budynku szkolnego, to narzekania owej korespondencyi są niesprawiedliwe, gdyż budynek szkolny wystawiony kosztem 9026 złr. odpowiada zupełnie celowi a Rada szkolna krajowa wiedziała o tym budynku, gdyż radca p. Dniestrzański wizytując w lutym b. r szkołę oglądał szczegółowo cały budynek i za zupełnie odpowiedni go uznał. Należy się więc podziękowanie gminie i naczelnikowi, że nie szczędziła takiego, jak dla ubogiej gminy wielkiego wydatku, a nie powinno zrażać się jej nowemi wymaganiami, tem bardziej, że gmina zachęcona pięknym rozwojem szkoły pod dyrekcyą p. Marcelego Nowakowskiego i za jego staraniem poszła jeszcze dalej w ofiarności i zobowiązała się płacić rocznie 100 złr. ponad obowiązek na płacę nauczycieli, byle tylko 4 ro klasową szkołę kreowano. Mało jest w kraju gmin tak ofiarnych dla szkół, więc bardzo dobrze się stało, że nie odmówiono jej prośbie.

Dobrzeby również było, aby i drugiej prośbie gminy zadosyć uczyniono, a mianowicie zostawiono jej nauczyciela, za którym się Rada szkolna miejscowa t. j. obaj księża, dwór i gmina oświadczyła. Jest to człowiek cichy, pracownik sumienny, a nadewszystko bogobojny i zawód swój miłujący, czego o kontrkandydacie jego powiedzieć nie można. Dobrze też robi i nader sumiennie inspektor okręgowy, że przed wydaniem sądu bada ściśle przeszłość kandydatów i zasięga opinii.

Naostatek prostuję doniesienie, że Towarzystwo przyjaciół uczącej się młodzieży zostało już zawiązane za inicyatywą i staraniem p. Marcelego Nowakowskiego, kierownika szkoły, który pierwszy podobną myśl podał, zaproszenia rozpisał i statuta ułożył, a nie za staraniem p. Wąsowicza, jak to autor korespondencyi twierdzi, gdyż ten dotychczas nawet do Towarzystwa nie przystąpił, a wkładki 10-centowej nie uiścił. Tyle tylko zrobił, że zaproszenia wystosowane przez M. Nowakowskiego, jako przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej podpisał.

Dnia 16 b. m. odbyły się wybory do Towarzystwa i wybrano przez aklamacyą prezesem Wielebnego Ks. Przeora Ludwika Zielińskiego. Zastępcą prezesa Wiel. Ks. L. Szefera, a sekretarzem i skarbnikiem p. M. Nowakowskiego. Donoszę, przytem, że Ks. Przeor i kierownik szkoły noszą się z zamiarem założenia czytelni dla ludu i chociaż są głosy przeciwne, to jednak spodziewamy się po energii p. M.

Nowakowskiego, że dopnie celu, a gdy projekt stanie się faktem dokonanym, tedy znów ktoś zapewne przywłaszczy sobie zasługę tego

Na tem kończę na razie sprostowanie faktów, gdyż jak zawsze pragnę, aby tylko prawda zwyciężała, tak znowu nie mogę przenieść, aby przypisywano komuś zasługi, które się mu nie należą.

Ofiary Szneidrów. Od czasu kiedy aresztowano Schneidrów, nadchodzą coraz to nowe wieści o zaginionych bez słychu dziewczętach i zdaje się, że są to wszystko ofiary zbrodniczych małżonków. Właściciel oberży w Meidlingu, imieniem Hauer, podał do wiadomości policyi następujący fakt: Dnia 29 lipca przyszła do niego jakaś kobieta z dziewczyną 25-letnią i prosiła, ażeby pożyczył dziewczynie 1 złr. dla wykupna kuferka z kolei. Dziewczyna ta miała odejść ze służby od jakichś państwa Schumacherów z Hinterbruhlu i teraz dostała dobre miejsce w Konstantynopolu. Za kilka dni spodziewa się otrzymać 200 złr. na drogę i zaraz uda się w podróż, tymczasem chciałaby wyjąć sobie z kufra tylko jedną sukienkę, poczem kufer może zostawić u Hauera. Hauer pożyczył guldena i wziął kufer do siebie. Odtąd o dziewczynie i o owej kobiecie, która podawała się niby za stróżową w tym domu, gdzie dziewczyna mieszka, wieść zaginęła zupełnie. Policya zbadała, że u Schneidrów służyła rzeczywiście 25-letnia dziewczyna imieniem Sydonja Brabetz, która 18 lipca ze służby odeszła i od tej pory zaginęła. Prawdopodobnie dostała się ona, jak wiele innych, w ręce Schneidrów.

U Schneidrów znaleziono trzy kufry. Z tych jeden należał do zamordowanej Hotwagner, a drugi do zamordowanej Fryderyki Zoufar. Co do trzeciego kufra, policya była zdania, że należał on do Rozalji Schneidrowej, tymczasem pokazało się, że należał do Rozalji Kleinwarth, którą jak dwie poprzednie, zgładziła nieludzka para. Rozalja Kleinwarth była córką robotnika Marcina Presza z fabryki papieru w Pitten. Ojciec, nie mając od dłuższego czasu wiadomości o niej, a dowiedziawszy się z gazet o sprawkach Schneidrów, udał się do pp. Tellerów, u których córka jego służyła. Tu dowiedział się, że jakiś człowiek z rudym zarostem, w niebieskim fartuchu, nastręczył jej miejsce w Klosterneuburgu, u jakiejś hrabiny, za 16 czy 18 złr. miesięcznie. Dziewczyna przystała na tę propozycyę i nieznajomy [illegible]łowiek pomagał jej przenosić kufer. Presz poznał [illegible]er córki między trzema znalezionymi u Schneidrów, po okuciach, jakie w celu naprawienia go ka[illegible] zrobić ślusarzowi w Pittenie. Znaleziono w nim jeszcze spódnice i koszule znaczone początkowemi literami zamordowanej Rozalji Kleinrath. Chlebodawczyni Rozalji pani Teller opowiada o niej, jako o bardzo uczciwej i pracowitej dziewczynie. Dnia 4 sierpnia przyszedł do jej domu Schneider i przedstawił się jako stróż hrabiny z Klosterneuburga i kazał Rozalji zaraz się pakować, przyczem sam jej pomagał, wpychając do kufra, co się tylko zmieściło. Następnie wynieśli oboje kufer do fiakra. Rozalja miała przy sobie 15 do 20 złr gotówką. Kiedy pani Teller chwaliła Rozalję i zapewniała, że hrabina będzie z niej z pewnością zadowolniona Schneider zrobił uwagę, że ta hrabina jest sparaliżowana i potrzebuje służącą tylko na to, aby ją ubierała. Pani Teller poznała w sądzie od razu fotografję Schneidera, jako tego mężczyznę, który Rozalję odprowadzał do Klosterneuburga. Prawdopodobnie utopił on biedną dziewczynę w Dunaju.

Nakoniec jeszcze jeden fakt:

Od kilku tygodni przepadła służąca Marta Weli, która służyła w pewnej wiedeńskiej kawiarni. Opowiadała ona jakiemuś posługaczowi miejskiemu, że otrzymała służbę na wsi, gdzie, jak się spodziewa, będzie jej bardzo dobrze. — Od tego czasu przepadła Marta bez wieści.

Co się tyczy Fryderyki Zoufar, to policya wykryła jeszcze następujące ważne poszlaki. Zoufar pochodziła z inteligentnej rodziny, była córką jakiegoś urzędnika i tylko w skutek nieszczęśliwych stosunków rodzinnych musiała pójść w służbę. Ponieważ bardzo dobrą była kucharką, przeto chętnie ją trzymano. Sługiwała ona po bogatszych domach, gdzie jej dobrze płacono.

W roku 1889 była kucharką u Sveteniego, komenderującego jenerała w Sybinie w Siedmiogrodzie i brała tam miesięcznie 30 zł., a nadto dostawała jeszcze znaczne podarunki. Uciuławszy kilkaset guldenów i sprawiwszy sobie różnych sukien i kosztowności chciała pójść za mąż i w tym celu wróciła z Siedmiogrodu do Wiednia, gdzie wpadła w ręce Schneidra, który ją zamordował.

Kiedy Schneider kufer z rzeczami Fryderyki Zoufar sprzedawał tandeciarce Eislerowej, pokazywał jej także kwit na 1000 czy 1200 zł złożonych w banku kredytowym siedmiogrodzkim na imię jakiejś Fride Schussing czy Rusting. Imienia Eislerowa nie pamięta dokładnie. Teraz pokazało się, że Schneider te pieniądze wyjął. W cztery dni po zamordowaniu Fryderyki Zoufar przyszedł on z żoną, która się jako Fryderyka Zoufar przedstawiła, do pewnego pensyonowanego urzędnika w Wiedniu, który obecnie ma ajencyę, pokazał mu kwit depozytowy na 156 zł. i prosił o radę, jakimby sposobem bez wielkich trudów i kosztów pieniądze te mógł wydobyć. Urzędnik ów oświadczył im, że do tego ptrzebne są koniecznie legitymacye.

Na drugi dzień przyniosła Schneidrowa papiery Fryderyki Zoufar, oddała je urzędnikowi i prosiła, ażeby po odebraniu pieniędzy w Siedmiogrodzie, odesłał je jej do domu. Kiedy przyszły pieniądze, listonosz nie chciał ich wydać agentowi. Z tego powodu musiał agent pójść do domu, w którym mieszkała Fryderyka Zoufar, ale oczywiście nic się o niej nie dowiedział, gdyż tam jej nikt nie znał. Wróciwszy do domu, zastał już u siebie Schneidrową, która wytłomaczyła mu, że w domu, w którym mieszka, nikt jej jeszcze nie zna, dla tego, że dopiero przed kilku dniami się tam sprowadziła. Schneidrowa odebrała list z pieniądzmi i powiedziała ajentowi, że jest narzeczoną pomocnika rzeźnickiego, tego samego, z którym pierwszy raz u niego była.

Prócz tego rodzaju sprawek, próbowali Schneidrowie sił swoich i w innym kierunku, ale tu im się nie udawało. W Klosterneuburgu chciał Schneider wynająć mleczarnię, ale żądał, żeby mógł tam przenocować, rzekomo dla tego, ażeby przypatrzyć się, jak idzie interes. Właściciel jednak na to nie zezwolił.

Właścicielowi oberży Biringowi, we Wiedniu, przedstawił się Schneider jako handlarz bydła i namawiał go, ażeby z nim jechał do Neulengbachu, potem zaś chciał od niego kupować oberżę. W ogóle Schneidrowie wyszukiwali sobie wszędzie ludzi, którzy mieli pieniądze i starali się zbliżyć do nich, zaznajomić, ażeby potem pieniądze wyłudzić, albo je sobie zrabować.

Cyrk Sidolego. Od trzech tygodni bawi w mieście naszem cyrk Sidolego, który ściąga codzień tłumy ciekawej publiczności, chcącej się przypatrzyć tresurze koni lub też produkcyom rozmaitych gimnastyków. Cyrk posiada sporą liczbę koni, bo aż 52, a niektóre z nich tresurą swą muszą w podziwienie wprawić widza. Z jeźdźców na uznanie zasługuje dyrektor cyrku Cezar Sidoli. Jest to bezsprzecznie jeden z najlepszych jeźdźców w Europie. Każde jego poruszenie się na koniu, jest wykwintne, eleganckie, zręczne i zgrabne, a produkcye jego, jako angielskiego dżokieja na koniu, w zdumienie każdego wprowadzić muszą.

Niemniej dzielnym i zręcznym jeźdźcem jest brat dyrektora, p. Franciszek Sidoli.

Również wielką siłą przyciągającą cyrku stanowią dwa tresowane niedźwiedzie, które popisują się w swych skokach na koniu.

Z gimnastyków na uznanie zasługują rodzeństwo Volta (brat i dwie siostry) i p. Petrini.

Słabą stroną cyrku są clowni, ktorzy — z wyjątkiem głupiego Augusta — wcale nie są dowcipnymi, a nawet niektóre ich żarty grzeszą przeciw pojęciom naszym o przyzwoitości. Wartałoby, aby dyrekcya cyrku zwróciła na to swą uwagę i zakazała swym clownom wszelkich nieprzyzwoitych żartów i dowcipów.

Zmarli. Marya z Magrysiewiczów Okoń-ka, żona obywatela m. Lwowa i właścicielka realności, zmarła we Lwowie w 66 roku życia. — Emilja Klein Chramosta, z domu Konopacka, żona blacharza, zmarła we Lwowie w 22 r. życia.

Do członków i uczestników VI Zjazdu lekarzy i przyrodników: Przystępując do ułożenia wspólnej grupy fotograficznej z nadesłanych na ten cel fotografji, widzę ze smutkiem, że zaledwie połowa wszystkich członków i uczestników zjazdu do tej grupy należy, a przypuszczam, że nie niechęć lub cena (3 złr 50 ct. za grupę albo 50 ct. za prawo figurowania na wspólnej fotografji), lecz inne skrupuły są tego przyczyną, dla tego też postanowiłem przedłużyć jeszcze do 10 września b. r. ostateczny termin nadsyłania fotografji, aby dać możność wszystkim, którzy dotychczas na fotografję się nie zapisali, nadesłania jeszcze fotografji swoich celem zamieszczenia ich w grupie wspólnej.

Muszę nadmienić, że dotychczas nadesłali swoje fotografje najwybitniejsi lekarze praktycy i mężowie nauki najwyższe stopnie w społeczeństwie naszem dzierżący, a może ta okoliczność skłoni i resztę kolegów do figurowania wraz z nimi na wspólnym kartonie. Co do objawionych obaw, że w obec znacznej liczby osób razem umieszczonych, poszczególne portrety zbyt małe niewyraźnie wypadną, to zapewniam, że tak nie będzie, gdyż fotografija zostanie wykonaną w rozmiarze arkusza fotograficznego papieru największego na wzór fotografji z ostatniego zjazdu w Kopenhadze, na której 500 osób zupełnie dokładnie jest zportretowanych, a co osiągnięto przez zaniechanie straty miejsca na emblematy i ornamenta umieszczone na passe partout i w ten sposób pozostawiono przeszło 6 ctm. kw. na każdą głowę z osobna. Znany zaś jako pierwszorzędny zakład Bizańskiego daje rękojmię doskonałego wykończenia. Kolegów z Królestwa zapewniam, że fotografje zamówione, zostaną im doręczone wprost z Krakowa lub przez Warszawę. W imię solidarności lekarskiej proszę wszystkich kolegów członków odbytego zjazdu w Krakowie, aby zechcieli skorzystać z przedłużenia terminu i nadesłali do mnie swoje fotografje o ile można, jak najprędzej. Wszystkie pisma polskie proszę o łaskawe powtórzenie tej odezwy.

Dr. Michał Śliwiński.

Temperatura. Termometr + 19° R. Barometr 760°. Podnosi się. Pogodnie.

Teatr. Dziś w sobotę w teatrze letnim „Życie paryskie“, operetka Offenbacha, drugi gościnny występ pani Adolfiny Zimajer, artystki teatrów warszawskich. — Jutro po południu „Nerwowi“, a wieczorem „Życie paryskie“.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wznowiono „Thermidora“ udramatyzowany ustęp smutnych dziejów Paryża wobec nie nazbyt licznej publiczności. Wiele krzeseł było pustych, a ktoś zrobił uwagę, że zarezerwowali je sobie ci poczciwcy, którzy wolą zobaczyć dzisiejsze wesołe „Życie paryskie“. Uwaga ta jest wielce charakterystyczna.

Dzięki artystom mającym role główne, przedstawienie robiło w poszczególnych scenach efekt pożądany.

Fabiannę Lecoultenx odegrała pani Stachowicz z przejęciem się przedstawianą postacią, a z szczególnem powodzeniem w scenach lirycznych. Wielkie sceny dramatyczne nie zawsze dorównywały tamtym, bo jakkolwiek były wystudyowane równie dokładnie, przecież brakło im należytego pogłębienia i przez to samo siły przekonania. Takim słabym momentem w grze artystki była scena z Martialim w II akcie, gdzie głęboka walka wewnętrzna uwydatnioną została szablonowem rzucaniem się po scenie, a nie głębszym akcentem w deklamacyi. Szlachetny, klasyczny patos Modrzejewskiej zrobiłby tutaj silniejsze i prawdziwsze wrażenie, niż zużyty i niesmaczny szablon à la Sarah Bernhardt.

Wielce charakterystycznym był Laboussière p. Chmielińskiego, który w tej roli już dawniej zasłużone zyskał uznanie, niemniej p. Woleński jako Martial grał bardzo zajmująco i stylowo.

Sceny zbiorowe, na których w dramacie wiele bardzo zależy, nie zawsze udawały się pomyślnie; często robiły wrażenia opereretkowej szopki.

Reżyserya powinna w to wejrzeć, ażeby chórzyści nie śmiali się widocznie, w chwilach, kiedy wołać mają: „Śmierć! pod nóż!“ i t. p. *R. P.*

* **Stenografja ruska.** W ostatnich dniach wyszła z druku pożyteczna książka, na którą w pierwszym rzędzie uwagę szkolnej młodzieży ruskiej zwrócić wypada. — Jestto podręcznik do nauki stenografji ruskiej, ułożony przez p. Józefa Polińskiego, profesora stenografji i dyrektora biura stenografów sejmowych.

Dziełko to zawiera treściwy a nadzwyczaj jasny wykład systemu stenografji zastosowanej do języka ruskiego, tak zestawiony, że każdy chętny może w przeciągu bardzo krótkiego czasu przyswoić sobie sztukę stenografowania. — Ze względu na to, że dobrego podręcznika stenografji w języku ruskim u nas dotąd nie było, przeto Rusini w kraju naszym powitają dzieło p. Polińskiego niezawodnie z wdzięcznością wielką. W czasie, kiedy na pospiechu i oszczędności czasu tak wiele zależy, znajomość stenografji jest jednym z nieocenionych środków do osiągnięcia właśnie oszczędności czasu zarówno dla nauczyciela jak prawnika, kapłana, literata itp. i dlatego dzieło p. Polińskiego znajdzie pewne w sferach inteligentnych ruskich zasłużone uznanie.

* **Mały Światek** czasopismo obrazkowe dla dzieci. Numer 25 zawiera: Rodzina Cholewitów, powieść historyczna, napisała Z. Grynberżyna. — Funio, komedyjka w dwóch odsłonach, przez Zofję Strzetelską. — Wygnanie z raju, wiersz, napisała Zofja Grynberżyna — Królowa róż, powieść historyczna tłumaczona ze szwedzkiego. — W Karpatach, wspomnienie z wakacyj. — Zagadki. — Rozwiązanie zagadek. — Listy redakcyi.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**
Kraków 21 sierpnia.

Osłabienie tendencyi na zagranicznych targach zbożowych wpłynęło ujemnie na targ tutejszy, ruch w interesach zbożowych nieco się zmniejszył, mimo to sprzedający, uważając to osłabienie za chwilowe, nie chcieli zgodzić się na zniżkę cen.

Płacono: za pszenicę białą od 12.50—12·85, za czerwoną od 12·25—12·70, za żółtą od 12·00 do 12·60 zł. za żyto 11.30 do 11·60 zł; za jęczmień browarny od 8·50 do 8·75 zł; na paszę od 7·50 do 8— złr.; za owies od 6·25 do 6·50 złr.; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 20 sierpnia.

(Z.) Dziś ustał wreszcie szalony ruch zniżkowy dni ostatnich. Kupowano wiele raz dla tego, że sądzono, iż kursa za nadto w dół szarpnięto i prędzej czy później podnieść się muszą, powtóre, że Berlin zaprzestał dziś ataków na nasze papiery. W Berlinie także panowało dziś lepsze usposobienie, do czego przyczynił się głównie korzystny bilans banku niemieckiego, stanowcze zaprzeczenie pogłoski, iż Rosya wyda także zakaz wywozu pszenicy, wreszcie polepszenie się kursu rubla. Na targu bankowym poprawiły się główne kredyty, akcye Bodenkredytu i banku austro węgierskiego. Z kolejowych papierów podniosły się Staatsbahny, lombardy i akcye kolei pół ocnej, czerniowieckie zaś akcye ponownie spadły. Z rent poszła w górę węgierska złota, potaniała zaś austryacka złota.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 278·—, węgierskie 321·25, Anglobanki 149·25 Uniony 225·—, Bankvereiny 105·25, Landerbanki 195·—, Ludwiki 206·—, Czerniowieckie 235·—, Renta papierowa 91·35, srebrna 91·35, austrjacka złota 110·70, papierowa 102·10, węgierska złota 103·65 papierowa 101·10, dukat 5·62—, 20-frankówka 9·40½ marki 11·61, ruble 1·21½ zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 20 sierpnia. Pszenica na wiosnę 11.72 do 11·77, na jesień 11.07 do 11.12 — Żyto na wiosnę 10·90 do 10.95, na jesień 10.90 do 10.95 Owies na wiosnę 6.45 do 6.50, na jesień 6·21 do 6.26. — Kukurudza na sierpień 6.80 do 6.85. na wrzesień-październik 6.85 do 6.90, na maj czerw. 6.41 do 6·46. — Rzepak —.— do —.—. — Spirytus gotowy 18.85 do 19.25 zł.

Peszt 19 sierp. Pszenica na wiosnę 10·67 do 10.69, na jesień 11.27 do 11.29 — Żyto na wiosnę 0.— do 0 —, na jesień 10·25 do 10·50. — Owies na jesień 6·12 do 6.14, na wiosnę 6.15 do 6·30 — Kukurudza na sierpień-wrzesień 5.86 do 5·88, na maj-czerwiec 0.— do 0.—. — Rzepak na sierpień-wrzesień —.— do —.—. — Spirytus 17.50 do 18.— zł.

Berlin 17 sierp. Pszenica na sierpień 241.75, na wrzesień-październik 237.50. — Żyto loco 251, na sierpień 255.—, na wrzesień-październik 239.25, na październik-listopad 234.—. — Jęczmień loco 172 do 198. Owies na sierpień 170.50, na wrzesień październik 159.— za 1000 kg. — Spirytus loco 51.80, na sierpień 51.10, na wrzesień-październik 49.10 marek.

W Warszawie ceny żyta idą znacznie w górę. Sprzedawano je tam przedwczoraj po 8 rs. 20 kop. czyli w porównaniu z ceną przed zakazem wywozu o 1 r. 7½ kop. drożej. Jestto skutek forsownego wywozu, jaki dokonywa się w terminie prekluzyjnym do dnia 27 bm. W Warszawie próbowano przeprowadzić następujące transakcye: kupcy ofiarowywali obywatelom ziemskim po 2 rs. za wypożyczenie każdego korca żyta na wywóz, obowiązując sie zwrócić pożyczkę w naturze za cztery tygodnie.

Z zbożowych targów.

22 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	10 50 12 —	10 50 12 —	10 50 12 —	11 — 12 50
Żyto	9 75 10 50	9 75 10 50	0 — 11 —	10.— 11 —
Jęczmień	7.— 7 30	6 — 6 75	5 75 6 50	6 25 7 25
Owies	7 50 7 85	7.— 7 50	6 90 7 15	7 50 8 —
Groch	—.— —.—	6 — 10 —	6 — 10 50	6 30 9 75
Wyka	—.— —.—	—.— —.—	0 0	— —
Rzepak	12 — 13 50	12 — 13 —	12 13	12 25 13 60
Chmiel	—.— —.—	—.— —.—		
Konic. czer.	42 52	41 48	41 47	42 52
Konic. biała	—.—	—.—		
Okowita	—.—			

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10000 litr. pr., loco Lwów 17·— do 17·50 zł.

Ciągle stałe usposobienie. Pomimo chwilowych zniżek — tendencja zwyżkowa. Ruch handlowy znaczny.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 22 sierpnia. *Wiener Zeitung* ogłasza ustawę upoważniającą ministra skarbu do sprzedania znajdujących się pod zarządem wojskowym a mogących się stać zbędnymi przedmiotów, stanowiących nieruchomą własność państwa. Uzyskane ze sprzedaży pieniądze mają być oddane do rozporządzenia zarządowi wojskowemu.

Dalej ogłasza ten dziennik ustawę o przyznaniu pupilarnego bezpieczeństwa obligacyom galicyjskich pożyczek krajowych i o utworzeniu sądu powiatowego w Pruchniku.

Monachjum 22 sierpnia. Na wczorajszem pełnem posiedzeniu konferencyi cłowej odbyło się pierwsze czytanie projektu ugody.

Nordd. Allg. Ztg. dowiaduje się, iż członkowie konferencyi będą usiłowali najpierw dójść do porozumienia nad najważniejszymi punktami traktatów. Nad sprawami mniejszej wagi obradować będą oni dopiero przy drugiem czytaniu. W celu przyśpieszenia obrad, posiedzenia odbywać się będą i w niedzielę.

Chamonix 22 sierpnia. Właściciel dóbr, Herman Rothe z Brunświku, wybrał się z przewodnikiem Michałem Simondem na górę Mont Blanc. Obaj upadli w przepaść i zginęli. Trupów dotychczas nie znaleziono.

Paryż 22 sierpnia. Z wyspy Martyniki nadchodzą dalsze urzędowe doniesienia o strasznych spustoszeniach, zrządzonych przez orkan. W Fort de France zginęło 218 ludzi, a wiele jest rannych. We wszystkich miejscowościach zburzył orkan domy albo je uszkodził. Popłoch niesłychany panuje między mieszkańcami wyspy.

Rzym 22 sierpnia. Do *Ajencyi Stefani'ego* donoszą z Konstantynopola, że Porta upoważniła gubernatora w Salonice, aby wręczył tamtejszemu konsulowi włoskiemu 2000 funtów tureckich celem złożenia okupu za porwanego przez zbójców Sollniego, nadto polecono gubernatorowi, aby pomógł konsulowi w doręczeniu tej kwoty rozbójnikom tak, iżby się mu nic złego nie stało.

Rudini odjechał do Piemontu i będzie towarzyszył królowi w podróży do Mondovi, gdzie odsłoniętym zostanie jutro pomnik króla Karola Emanuela i rewja wojsk alpejskich. Król w towarzystwie hrabiego Turynu i ministra wojny przybył wczoraj z Turynu do Perero koło Pinerolu. Ludność powitała go bardzo serdecznie. Król przypatrywał się bardzo zajmującym manewrom siedmiu batalionów wojsk alpejskich i trzech bateryi górskich i w południe powrócił do Perero, a wieczorem odjechał do Turynu.

Londyn 22 sierpnia. Do *Standard'u* donoszą z Szanghaju, iż zatarg, jaki wybuchł między rządem chińskim a mocarstwami europejskiemi z powodu wybryków ludu chińskiego przeciw europejczykom, będzie załatwiony w przyjacielski sposób. Biuro Reutera donosi z Simli, iż rząd angielski wydał w sprawie Manipuru manifest, w którym oświadcza, iż królowa zrzeka się prawa anneksyi. Wicekról indyjski zamianuje tam krajowca gubernatorem.

Bruksela 22 sierpnia. Kongres socyalistów przyjął rezolucyę, która wskazując na groźne położenie Europy, odwołuje się do robotników wszystkich krajów, aby tworzyli związki dążące do odparcia i zniweczenia wszelkich dążeń wojennych i przez dalszy rozwój międzynarodowej organizacyi przyspieszyli zwycięztwo proletaryatu i idei socyalistycznej.

Paryż 22 sierpnia. Król serbski był wczoraj przed południem na wieży Eiffla.

Poseł serbski Grnicz dał wczoraj na cześć króla obiad, na którym był Milan i najwybitniejsi członkowie kolonji serbskiej.

Kopenhaga 21 sierpnia. Minister wojny kazał piekarniom wojskowym wypiekać na próbę wielkie chleby pszenne. Jeżeli próba dobrze wypadnie, wówczas używać się będzie w armji chlebów pszennych dopóty, dopóki cena żyta będzie wyższą od ceny pszenicy.

Portsmouth 22 sierpnia. Królowa Wiktorya w towarzystwie księżniczek Ludwiki i Beatryczy, tudzież ks. Connaught i księcia Jerzego Walijskiego odbyła przegląd połączonych eskadr angielskiej i francuskiej. Przegląd trwał trzy godziny przy prześlicznej pogodzie. Yacht królowej witano salwami działowemi, okrzykami „Hurra“ i muzyką.

Cetynja 22 sierpnia. Mallisorowie zamordowali Czarnogórca w okolicy Dulcigno. — Skutkiem wniesionego protestu rządu czarnogórskiego udał się reprezentant Porty w Skodarze na miejsce czynu, aby przeprowadzić śledztwo.

Werona 22 sierpnia. Wczoraj między 9 a 10 godziną wieczorem dało się tu uczuć silne faliste trzęsienie ziemi. Ludność przestraszona wybiegła z domów na ulice i powróciła do nich dopiero po północy.

Z ludzi nikt nie zginął. Szkody materyalne są bardzo małe. Także w Tregnago, Badiacaleve nie i Grezanie dało się uczuć silne trzęsienie ziemi.

Bolonja 22 sierpnia. Wczoraj między 9 a 10 godziną wieczorem dało się tu uczuć dość silne trzęsienie ziemi, które posunęło się dalej na południe. Trwało ono 4 sekundy.

Berlin 22 sierpnia. Para cesarska przybyła do Berlina i wysiadła w przystanku Schoeneberg, witana entuzyastycznie przez tłumy publiczności. Następnie udali się cesarstwo konno do Tempelhaferfeldu, gdzie się odbyła parada korpusu gwardyjskiego.

Berlin 22 sierpnia. Parada korpusu gwardyi wypadła świetnie. Cesarz z cesarzową i wspaniałym orszakiem objeździł front gwardyi. Tłumy publiczności przypatrywały się paradzie i wznosiły okrzyki na cześć pary cesarskiej.

Bukareszt 22 sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza nominacyę księcia Ghiki posłem w Wiedniu.

We czwartek wieczorem wykoleił się pociąg wiozący materyały potrzebne do robót fortyfikacyjnych.

Ze służby kolejowej zginęły podczas wypadku trzy osoby, 4 zaś są ranne.

Portsmouth 22 sierpnia. Admirał Clamvillian wydał na cześć wyższych oficerów francuskich wspaniały obiad w gmachu admiralicyi; oficerowie zaś angielscy urządzili na cześć innych oficerów floty francuskiej ucztę, a potem o godz. 11 wieczorem bal. Całe miasto illuminowane i przystrojone flagami.

Bruksela 22 sierpnia. Kongres socyalistyczny przyjął wczoraj w imiennem głosowaniu rezolucyę, przyznającą robotnikom prawo urządzania bastówek i bojkotowania.

Strassburg 22 sierpnia. Urzędowa *Strassburger Correspondenz* donosi, że rezultat żniw w Alzacyi będzie prawdopodobnie więcej niż zadowalniający. Żyto zebrano już wszystko, a pszenicę prawie wszystką. Ozime zboże jest tak namłotne, że wyrównane zostaną wszystkie szkody zrządzone przez mrozy zimowe.

Z Lotaryngji nie ma jeszcze sprawozdań o żniwach. Prawdopodobnie nie będą one tam tak korzystne jak w Alzacyi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 sierpnia 1891.

HOTEL ŻORŻA. K. Radzimiński z Wołynia. J. Dolańska z Baranowa. H. Zakrzewska z Wiktorowa. A. hr. Walewska z Wołynia. K. Chłapowski z W. Ks. Poznańskiego. A. Przedrzymirski z Nowego miasta. E. Ducan z Rumunji. J. Szumpeter z Buska. W. Nemitz z Rewla. J. hr. Stadion z Wiednia. M. Zakrzewski z Czołhan.

HOTEL CENTRALNY. W. Nimhin z Stanisławowa. S. Simon z Brodów. J. Mściwojewski z Koniowa. A. Weber z Sielec. J. Olszański z Podwołoczysk. Z. hr. Potocki z Mariampola. J. Fuchs z Berna. M. Holzapfel z Berlina. Dr. C. Hochsinger z Złoczowa.

HOTEL FRANCUSKI. T. Ujejski z Strzelisk. F. Jaruntowski z Załanowa. W. Kraiński z Wyszatycz. Dr. J. Chomicki z Żurawna. H. Rapaport z Rumunji. E. Linder v. Bienenwald z Czerniowiec. Dr. J. Rappaport z Wiednia. M. Nahodska z Wolczuchy. O. Ambroziewicz z Pomorzan. J. Graner z Opawy. W. Milowicz z Rosyi. W. Jonasz z Bóbrki.

HOTEL ANGIELSKI. G. Zimaier, W. Rapacki z Warzawy. A. Lokuciejowski z Lipska. A. Rylski z Sanoka.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22 sierpnia godz. 2 min. 20.

Akcje kred.	278·—	Węg. kolej półn. wschodn.	196·75
Alpiny	81·60	Wiedeńskie losy kom	150·—
Kredyty węg.	324·50	Akcje tyton.	159.25
Anglobanki	150·50	Gal. obl. indem	105·—
Uniony	225·25	Elbethale	202·50
Ludwiki	207.—	Landerbanki	196·80
Nordbany	272·—	Renta zł. węg.	103·55
Lombardy	95·62	Bankvereiny	106·50
Losy tureckie	31·80	Renta węg. p.	100·85
Staatsbahny	277·25	Ruble	1·21·75
Czerniowieckie	236·—		

Usposobienie słabe.

Lwów, Z Izby handlowej 22 sierpnia 1891

1. Akcje za sztukę
bez kuponu bieżącego — płacą — żądają
bez dywidendy.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	204 50	207 50
„ lwow.-czer jass. 200 zł. w. a.	235 —	238 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 50	101 20
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 60	109 30
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·45	99·15
Banku krajowego 4½% wa.	98 65	99 05
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 10	97 80
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 60	96 30
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 10	95 80
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 5% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 10	104 80
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 60	93 30
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 40	99 10
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	2 75	23 75
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.58	5.68
Napoleondor	9.36	9 46
Półimperjał rosyjski	9.55	—.
Rubel rosyjski srebrny	1.25	1.35
„ „ papierowy	1.20½	1.21½
100 marek niemieckich	57.85	58 45

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·03	8·50	9·26	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Orłowa (na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8·42		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rodna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

72)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

Nie krzyknął bynajmniej, powiedział te wyrazy cichym, ale donośnym głosem, który wywołał szmer niezadowolnienia i gniew wśród tłumu. Ale nawet w tej śmiałości było coś tak niezwykłego, to wyzwanie było tak niepojęte, że gniew ostygł niebawem i po wybuchu groźb nastąpił pewien rodzaj uczucia litości. Jeśli to naprawdę warjat, to o co się tu gniewać. Na takie gorąco, to w głowach się pali. O chorobę łatwo!

— A może on pijany! — rzekł jeden z żołnierzy.

Mimo tego nie można było puścić bez bliższego zbadania, bez protokołu, śmiałka, który tak zuchwale wyzywał uczucia ludowe, bez względu na to, czy był poczytalny, czy nie.

— Zaprowadźcie go w każdym razie do kancelarji — rzekł kapral. — Tam będą wiedzieli, co z nim zrobić.

Wzruszył ramionami i mruknął pod nosem:

— Oj, głupcze jakiś! Kto ci kazał gwałtem włazić na wikt rządowy?

Puyjoli usłyszał to widać, gdyż odrzekł, uśmiechając się ciągle:

— Nikt, kapralu. Ja sam tego chciałem.

Z niewypowiedzianą radością usłyszał, jak ciężkie drzwi więzienia zgrzytnęły na zawiasach. Zdało mu się, że to otwierają się drzwi do buduaru Berty, i podczas, gdy mu się ukazywały wysokie mury z kratami, a z tyłu dolatywały go i popychały niejako ku kancelarji śmiechy, koncepta a zarazem wyrazy współczucia tłumu, powtarzał sobie idąc do więzienia, jak gdyby na schadzkę:

— Jutro lub za lat dziesięć, w Paryżu czy w Chinach, panna de Louverchal musi być moją!

I wyraźnym, dźwięcznym głosem, z dumą i radością dyktował pisarzowi więziennemu:

— Gaston Armand Leon de Saint-Alvère, wicehrabia de Puyjoli.

Podczas gdy pisarz zapisywał:

— Jespan Saint-Alvère, mieniący się wicehrabią...

Piękny Puyjoli miał ujrzeć znów Bertę. Był szczęśliwy.

O tym samym czasie w Paryżu, Klotylda Thorel, szalejąca z bólu, rozpoczynała znów zabiegi w celu wydarcia Andrzeja śmierci. W Wersalu wypuszczono ją i synka Publikoli Verdiera. Thorela z Wersalu zaprowadzono do Paryża i osadzono, podobnie jak Gastona de Puyjoli, u św. Łazarza. To był teraz przedpokój kryminalnego trybunału rewolucyjnego.

Z posłuchania tego trybunału można było albo wyjść na wolność, jak Chassin, Billot, prokurator jeneralny, syndyk departamentu Doubs; Bouvenot, b. deputowany na Zgromadzenie Prawodawcze; Jenson Kilq, z Montbelliard, ex-minister protestancki, członek rady jeneralnej dep. Doubs, i inni współoskarżeni, uwolnieni na posiedzeniu 24 messidora. Ale federalistów, brissotyńczyków, przyjaciół Buzota i Rolanda nie uwalniano nigdy. Więc Klotylda z bijącem sercem przeglądała ostatni buletyn trybunału, który sobie kupiła.

24 medissora. Roch Marcadier, b. sekretarz i potwarca Kamila Desmoulins; Baudry z Angers, naczelnik biura trzeciego oddziału w ministerjum spraw zagranicznych; Clermont b. mer w Salins; Guiraud z Jura, i wielu innych, których nie znała, przekonani, że się stali nieprzyjaciółmi ludu przez rozszerzanie pism wymierzonych przeciw wolności i przez porozumiewanie się z wrogami, skazani zostali na karę śmierci.

Drżała z obawy, czy nie spotka wśród tych nazwisk nazwiska Andrzeja, a także nazwiska poczciwego Mikołaja Plucha, który tak dzielnie opiekował się Thorelem.

Co tu robić? Co począć?...

Błagał Robespiera? — Ależ była siła bardziej nieugięta, niż Robespier, było prawo, a Thorel podpadał pod to prawo, straszne, jak nóż gilotyny. On sam byłby to powiedział z tą wzniosłą pogardą śmierci, którą wtedy odznaczali się wszyscy.

A więc cóż? Poddać się? czekać? Czekać aż Andrzeja wsadzą na wózek pod komendą Fouquier-Tinvilla? Przenigdy! Owszem, należało wszystkiego próbować, żeby go ocalić, oddać krew własną, złoto, życie!

Ona gotowa była, gdy będą przejeżdżać skazani, zbuntować lud, który jest dobry, ludzki, łaskawy. Ach! nie słyszano jeszcze krzyku kobiety wzywającej do buntu, do litości?. A więc dobrze! ten głos da się słyszeć, wyjdzie z piersi żyrondynki!

(Ciąg dalszy nastąpi.)







